

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1149) 14 LISTOPADA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Podobne jest Królestwo Niebios do kwasu...” ● Srebrny jubileusz kapłaństwa Księdza Dziekana S. Muchewicza ● 66 rocznica śmierci H. Sienkiewicza ● Polskie pamiątki w Budapeszcie ● Dziecko w rodzinie ● Po rozwodzie ● Porady



## OŁTARZ GŁÓWNY

w kościele polskokatolickim pw. Św. Rodziny w Łodzi



## DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan (1 Tes, 1, 2—10)

Bracia: Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich wspominając was nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem i Ojcem naszym o dziele waszej wiary i wysiłku miłości, i wytrwaniu w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa. A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia, i o wybraniu waszym, bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i z Duchem Świętym i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przebywając wśród was. Wy też staliście się myślicielami naszymi i Pańskimi przyjąwszy naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i w Achai. Od was bowiem rozniosło się słowo Pańskie nie tylko po Macedonii i po Achai, ale wiara wasza w Boga dotarła wszędzie, tak że mam nawet mówić o tym nie trzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegośmy doznali u was przyjęcia i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezus, który nas wybawił od mającego nadejść gniewu.

**Ewangelia według św. Mateusza — (13, 31—35)**

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrośnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwaśniało się wszystko. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będę rzeczy skryte od założenia świata.

## „Podobne jest Królestwo Niebios do kwasu...”

Przez kilka ostatnich niedziel przygotowywał nas Kościół na powtórne przyjście Chrystusa. Zanim jednak to nastąpi, Królestwo Boże rozszerzy się musi na całym świecie.

W dzisiejszej liturgii mszalnej ukazuje nam Kościół stopniowe, a jednak niczym nie powstrzymane wzrastanie Królestwa Bożego na przestrzeni wieków. Pomimo nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych — co obserwujemy w ewangelii (Mt 13,31-35) — Królestwo Chrystusowe rozwija się jak ziarno gorczyczne. Wewnątrz zaś boskie życie Syna Człowieczego, oparte o prawdy wiary i naukę moralności, na podobieństwo kwasu przenika całego człowieka. Natomiast lekcja (1 Tes 1,2-10) ukazuje nam obraz miłującej się gminy chrześcijańskiej w Tesalonice, będącej przykładem wewnętrznego działania nauki Boga-Człowieka na członków tej społeczności kościelnej.

Zastanawiając się nad poruszonymi w przypowieściach problemami, winniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: Jaki jest nasz wkład w zewnętrzny i wewnętrzny rozwój Królestwa Bożego?

\* \* \*

Podczas działalności w Galilei, pewnego „dnia wyszedł Jezus z domu (w którym przebywał) i usiadł nad morzem. I zebrało się wokół niego mnóstwo ludu; dlatego wstąpił do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił do nich wiele w podobieństwach” (Mt 13,1-3a), wykładając swoją naukę o Królestwie Bożym i jego rozwoju. Przypowieści o ziarnie gorczycznym i o kwasie są dalszym ciągiem tego wystąpienia Chrystusa.

Relacjonujący to Ewangelista stwierdza: „Inne podobieństwo powiedział im, mówiąc: Podobne jest Królestwo Niebios do ziarenka gorczycznego, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Jest ono, co prawda, najmniejsze ze wszystkich jarzyn, ale gdy urośnie, jest największe ze wszystkich drzew, tak iż przylatują ptaki niebieskie i gnieźdzą się w gałęziach jego” (Mt 13,31-32). Za pośrednictwem tej

przypowieści słuchacze mieli lepiej zrozumieć naukę Zbawiciela o rozwoju Królestwa Bożego.

Bowiem — jak pisze G. Ricciotti — „gorczyca jest w Palestynie rośliną dość pospolitą i jakkolwiek jednoroczna, to w dobrych warunkach potrafi wyrosnąć do wysokości trzech i czterech metrów; ziarenka jej są bardzo małe, tak, że dziś jeszcze w Palestynie na oznaczenie rzeczy trudno dostrzegalnych używa się przysłowia: „Malenkie jak ziarenko gorczycy”. Ta nieproporcjonalność pomiędzy małym ziarnem a wysoką stosunkowo rośliną, najwyższą spośród uprawianych w ogrodach, staje się dla Jezusa podstawą do wykazania dysproporcji, jaka istnieje między początkami Królestwa Bożego, początkami niepozornymi..., a przyszłym jego zdumiewającym wzrostem” („Życie Jezusa Chrystusa”, Warszawa 1954, str. 395).

Na powyższą przypowieść oraz jej odniesienie do dziejów Królestwa Bożego na ziemi, zwracali często uwagę pisarze kościelni pierwszych wieków. I tak św. Hieronim, w komentarzu do tej przypowieści, stwierdza: „Prawda... Ewangelii jest najbardziej nieznaczną ze wszystkich nauk. Najpierw bowiem, gdy głosi... Chrystusa zmarłego i zgorzenie krzyża, nie wydaje się mieć nawet pozorów prawdopodobieństwa. Porównaj taką naukę z tą, którą głoszą filozofowie, z ich księgami, ze wspaniałością wykładu, z kompozycją mów, a zobaczysz, o ile jest mniejsze nasienie przepowiadania Ewangelii od wszelkich innych nasion. Ale gdy one wyrosną, nie okazują nic porywającego, nic żywego, nic życiodajnego...; nasze natomiast przepowiadanie, które na początku wydało się nieznaczące, gdy zostanie zasiane bądź w duszy wierzącego, bądź w całym świecie, nie wzrasta w ziolo, ale rozwija się tak, że ptaki niebios — pod którymi należy rozumieć... dusze wiernych — przychodzą i mieszkają na jego gałęziach” (Kom. do Ewang. Mat. 1,13).

By zaś bardziej jeszcze utrwalić przedstawioną prawdę w umysłach słuchaczy, „powiedział im: Podobne jest Królestwo Niebios do kwasu, który wzięła niewiasta i rozczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasilo” (Mt 13,33). Niezwykle jasna jest analogia między tymi przypowieściami. Bowiem „jak małe ziarno posiada w sobie tak wielką siłę, że staje się drzewem, podobnie odrobina kwasu ma siłę przeniknięcia dużej ilości mąki...” Ale przypowieść ta uczy nas jeszcze czegoś więcej: oddziaływanie kwasu odbywa się wewnątrz mąki, jest ukryte, wskazuje więc na przenikający wszystko wpływ Królestwa Bożego w duszy i w świecie. Chrześcijaństwo od samego początku zmieniło wszystkie stosunki życia ludzkiego w jednostkach, w rodzinie i w państwie. Było ono istotnie kwasem przeistaczającym świat, zaczynem, który „odnowił oblicze ziemi”. „Jest to najpotężniejszy przewrót duchowy, jaki zna historia” (Parsch: „Rok liturgiczny”, Poznań 1956, tom I, str. 273 n.).

Sw. Jan Chryzostom, nawiązując do przypowieści o kwasie, pisze: „Rozważ roztropność (Zbawiciela): przytacza przykłady z przyrody, bo jak tam dzieje się to z konieczności (procesów chemicznych), tak stanie się i tu. Nie mów mi: Co poradzimy my, dwunastu ludzi, gdy wpadniemy w taki wielki tłum (świata pogańskiego). Wasza światłość zabyśnie przede wszystkim dzięki temu, że wmiieszacie się w tłum i nie uciekniecie. Jak zaczyn zakwasza ciasto, gdy zbliża się do mąki, i to nie tylko powierzchownie, ale miesza się z nią... tak i wy; gdy się zmieszacie i ściśle zjednoczycie z tymi, którzy was zwalczają, zwyciężycie. I jak zaczyn, który wprawdzie jest ukryty, lecz nie ginie i w krótkim czasie przekazuje swoje działanie całości, tak samo stanie się też przez wasze przepowiadanie. Nie lękajcie się tedy, jeśli wam wiele cierpień przepowiedziałem, albowiem pomimo to zajaśniejecie i wszystko zwyciężycie” (Kom. do Ewang. Mat. 46,2).

Do Królestwa Bożego wezwani zostali wszyscy bez wyjątku ludzie. Podkreśla to z naciskiem Chrystus, gdy mówi: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądzić świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony” (J 3,16-17). Jednak zewnętrzny rozwój tego królestwa uzależniony jest od działalności ludzkiej. Świadczą o tym słowa Chrystusa skierowane do apostołów: „Idźcie tedy i czynicie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28,19-20a). Misję tę wypełniają dziś w Kościele biskupi i kapłani, jako ich prawowici następcy. Ale do tej pracy zobowiązani jesteśmy wszyscy bez wyjątku. Do wszystkich bowiem wyznawców Jezusa Chrystusa odnoszą się słowa: „Będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Ze słów tych wynika, że wszyscy wezwani jesteśmy do rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi. Dokonywać tego możemy przez przykład życia chrześcijańskiego: przez wcielanie w życie zasad Chrystusowej moralności, przez właściwe traktowanie innych ludzi, przez należyte wypełnianie codziennych obowiązków.

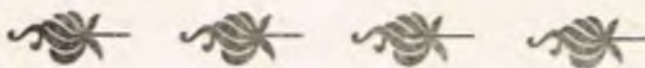
Jest jednak inne jeszcze Królestwo Boże, którego istnienie potwierdza Zbawiciel, gdy mówi: „Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie, ani nie będą mówić: Oto tutaj jest, albo: Tam; oto bowiem Królestwo Boże jest pośród was” (Łk 17,20b-21) — w naszych sercach i duszach. Od jego realizacji zależy rozwój widzialnego Królestwa Bożego. Dlatego — stosownie do napanomnienia Apostoła — „prowadźcie... życie nienaganne, aby ci, którzy was obmawiają..., przypatrując się bliżej dobrym uczynom (waszym), wysławiali Boga w dzień nawiedzenia” (1 P 2,12).

A w oparciu o dzisiejsze rozważanie — zastanówmy się w najbliższym tygodniu nad tym, jak realizujemy Królestwo Boże w naszych duszach oraz jaki jest nasz wkład w budowanie widzialnego Królestwa Chrystusa na ziemi.

Ks. JAN KUCZEK



Z Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego otrzymała Redakcja kopię pisma wystosowanego do Scranton, Pa. (USA) z życzeniami dla obradującego w dniach 4–8 października 1982 r. XVI Powszechnego Synodu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Podajemy treść tego pisma.



Warszawa, dnia 20 września 1982 r.

Przewodniczący XVI Powszechnego Synodu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Mount Airy, Pa.  
na ręce  
Najprzewielebniejszego Pierwszego Biskupa  
dr. Fr. ROWIŃSKIEGO  
115 – Lake Scranton Road, Scranton, Pa 18505

*Szesnastemu Powszechnemu Synodowi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, obradującemu w Mount Airy, Pa. w dniach od 4–8 października br., ślemy z Polski gorące, braterskie pozdrowienia.*

*Zyczymy Biskupom, Kapłanom, Braciom i Siostram – Uczestnikom Świętego Synodu – pomyślnych obrad i pomocy Ducha Świętego w podjęciu uchwał jak najbardziej pożytecznych dla dobra i rozwoju naszego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, Kanadzie i Polsce.*

*Będziemy się modlić podczas trwania obrad Synodu, aby idea Biskupa Franciszka Hodura organizatora naszego jednego Kościoła żyła, łączyła nas i prowadziła do wspólnego zwycięstwa.*

*Pozdrowienia te i życzenia przekazujemy w imieniu wszystkich Biskupów, Kapłanów i wiernych naszego Kościoła w Polsce.*

**Za Radę Synodalną:**

† Biskup Prof. dr Maksymilian RODE  
Oficjal Sądu Kościelnego  
i  
Członek Rady Synodalnej

Ks. doc. dr Edward BAŁAKIER  
Skarbnik Rady Synodalnej

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI  
Zwierzchnik  
Kościoła Polskokatolickiego  
i  
Przewodniczący Rady

Ks. dr Wiktor WYSOCZAŃSKI  
Sekretarz Rady Synodalnej





Wierszykami i bukietami kwiatów witały Księdza Jubilata dzieci z łódzkiej parafii



Ks. dziekan Stanisław Muchewicz udziela wiernym Komunii św.



Wierni w czasie uroczystego nabożeństwa z okazji jubileuszu dziekana parafii pw. Św. Rodziny w Łodzi



# Srebrny Jubileusz Kapłaństwa Księdza Dziekana STANISŁAWA MUCHEWICZA

Parafia pw. Św. Rodziny w Łodzi (przy ul. Limanowskiego 60) przeżyła w niedzielę 12 września 1982 roku niezwykłą uroczystość. W dniu tym, przy pięknej pogodzie, proboszcz parafii i dziekan dekanatu łódzkiego Ksiądz Stanisław Muchewicz obchodził dwa jubileusze, a mianowicie: złoty jubileusz urodzin i srebrny jubileusz kapłaństwa.

O godz. 11.00 Księdza Jubilata, ubranego w szaty liturgiczne, powitały u wejścia do kościoła dzieci i młodzież wiązankami kwiatów i wierszy, a potem składali życzenia starsi, w tym najpierw rodzina, a potem bardzo wielu parafian. Następnie Ksiądz Jubilat procesjonalnie wszedł do świątyni, gdzie przed ołtarzem przeprowadził spowiedź ogólną i odprawił dziękczynną Mszę Św., w czasie której kazanie wygłosił ksiądz docent dr Edward Bałakier.

Dostojny Kaznodzieja przekazał najpierw Księdzu Jubilatowi życzenia od Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego, który sam nie mógł wziąć udziału w uroczystości z powodu wyjazdu do Wiednia na Konferencję Biskupów Starokatolickich, a potem przypomniał ceremonie święceń kapłańskich, które Jubilat, jako diakon, otrzymał w dniu 14 lipca 1957 roku w katedrze włocławskiej z rąk biskupa dr Antoniego Pawłowskiego. Następnie Kaznodzieja mówił na temat Sakramentu Kapłaństwa, który ustanowił Pan Jezus w Wielki Czwartek podczas Ostatniej Wieczery, i który przetrwał do naszych czasów. Na zakończenie kazania Ksiądz Docent Księdzu Jubilatowi życzenia błogosławieństwa Bożego na dalsze lata życia i pracy kapłańskiej.

W czasie Mszy św. wierni licznie przystąpili do Komunii Świętej. Podczas całego nabożeństwa śpiewom przewodniczył chór parafialny pod kierownictwem studentki trzeciego roku Akademii Muzycznej w Łodzi p. Elżbiety Muchewicz.

Po odprawieniu Mszy św. przemówił ksiądz Jubilat. Najpierw przeczytał Psalm 90, który zawiera modlitwę Mojżesza, męża Bożego. Po odczytaniu Psalmu zwrócił uwagę obecnych na wiersz 12, który brzmi „Naucz nas (Panie) liczyć dni nasze, abyśmy posiadli mądre serce”. Psalm ten w całości, a szczególnie cytowany wiersz, skłania przy takiej uroczystości do głębokiej refleksji nad minionym życiem i do wyciągnięcia wniosków na przyszłe lata życia.

Następnie przedstawił swój życiorys, który podaję tutaj w skrócie.

Ksiądz Stanisław Muchewicz urodził się 9 września 1932 roku we wsi Czernikówo, gmina Czernikowo, obecnie na terenach krańcowych województwa włocławskiego, dawnej ziemi dobrzyńskiej. Szkołę podstawową ukończył w Czernikowie w 1948 r. w trybie przyspieszonym, z powodu drugiej wojny światowej. Gimnazjum ukończył w 1952 roku w Toruniu. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wstąpił do Seminarium Duchownego we Włocławku. Studia filozoficzno-teologiczne ukończył w 1957 roku i w tymże roku, w dniu 14 lipca, otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze włocławskiej.

Pracował w następujących parafiach w diecezji Włocławskiej: w Grodźcu k. Konina, w Golinie k. Konina, w Goszczanowie k. Konina, we Włocławku w parafii św. Stanisława i w Lubrańcu na Kujawach. Po wystąpieniu z szeregu duchowieństwa diecezji włocławskiej zamieszkał w Łodzi. Wkrótce zetknął się w Łodzi z Kościołem Polskokatolickim i po zapoznaniu się z jego ideologią postanowił zostać czynnym kapłanem tegoż Kościoła. Do Kościoła Polskokatolickiego został przyjęty przez księdza biskupa prof. dr. Maksymiliaan Rodego w grudniu 1962 roku i mianowany proboszczem parafii św. Rodziny w Łodzi, przy ul. Limanowskiego 60, w której pracuje wzorowo do chwili obecnej, jako dziekan dekanatu łódzkiego.



Po złożeniu egzaminów weryfikacyjnych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie otrzymał 1 grudnia 1976 r. stopień naukowy magistra — teologii starokatolickiej za pracę pt.: „Problem rozwodu w świetle Pisma św. Starego i Nowego Testamentu”.

W czasie swego proboszczowania, ks. Muchewicz przeprowadził remont plebanii i kościoła parafialnego, który obecnie jest pięknie i artystycznie wewnątrz wymalowany. Parafia wzbogaciła się o nowe szaty liturgiczne, a w tym roku także i o nowe organy elektryczne. Ksiądz Stanisław Muchewicz jest więc dobrym budowniczym parafii, tak w sensie dobrego gospodarza parafii, o czym świadczy już sam wygląd zewnętrzny i wewnętrzny kościoła, zadbane tereny przed kościołem, na którym rosną krzewy róż, oraz zielenie przed frontem kościoła. Jest też dobrym duszpastorem, lubianym przez parafian, szanowanym i cenionym przez władze Kościoła. Prawie połowę swego życia poświęcił pracy w parafii pw. św. Rodziny w Łodzi. W świątyni tej, od wielu już lat, co roku, odprawiane są nabożeństwa ekumeniczne.

W zakończeniu swego przemówienia Ksiądz Jubilat podziękował Księdzu Docentowi za wygłoszone kazanie, dzieciom za wierszyki i kwiaty, wszystkim za życzenia i modlitwy przyczynne oraz chórowi za wykonane śpiewy. Potem odczytał telegramy i listy od księży, którzy byli proszeni na uroczystość, a nie mogli przybyć z powodu obowiązków pełnionych w swych parafiach. Między innymi odczytał list od księdza biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego, który tak pisał: „Uprzejmie dziękuję za łaskawe zaproszenie na srebrny jubileusz kapłaństwa. Niestety, nie będę mógł skorzystać z zaszczytnego i miłego zaproszenia, gdyż mam być urzędowo od 5—15 września br. w Wiedniu. Z okazji srebrnego jubileuszu kapłaństwa Przewielebnego Księdza Dziekana ślę jak najserdeczniejsze gratulacje za Jego dokonania w minionej przeszłości, oraz jak najlepsze życzenia obfitych owoców w Jego służbie dla naszego Pana, Jezusa Chrystusa; ad multos multosque annos. Ślę też Drogiemu Księdzu Magistrowi moje z serca płynące błogosławieństwo, wyrazy prawdziwego poważania i miłe pozdrowienie”.

Po skończonym nabożeństwie przed kościołem została wykonana wspólna fotografia, dla upamiętnienia tej niezwykłej uroczystości.

W zeszłym roku, w dniu 18 października, parafia pw. Św. Rodziny przeżyła piękną uroczystość wizytacji biskupiej, którą przeprowadził Zwierzchnik Kościoła biskup Tadeusz R. Majewski. Udzielił on dzieciom i młodzieży Sakramentu Bierzmowania. Uroczystość ta pozostanie na długo w pamięci wszystkich, a zwłaszcza dzieci i młodzieży, które Ks. Stanisław Muchewicz ochrzcił, przygotował do I Spowiedzi i Komunii Świętej.

E. B.



Ksiądz Jubilat w asyście duchownych odprawił uroczystą Mszę św.



Uroczystość uświetnił śpiewem i piękną muzyką chór parafialny

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(687)</sup>

W opracowaniu bp. M. Rodego

**N**wija się, przyjmując różne, owszem i coraz doskonalsze nie tylko formy, ale i doskonaląc się i różnicując się wewnętrznie, ontycznie (świat, życie, świadomość; rodzaje, gatunki, czy gatunki, rodzaje) jako też i istnienie to i rozwój tego istnienia, bytu, jego doskonalenie się dokonywało się i dokonuje się permanentnie swoimi własnymi, osobnymi, immanentnymi prawami, siłami, a więc bez jakichkolwiek ingerencji sił transcendentnych, nadnaturalnych, których istnienia nie przyjmuje. Pogląd ten teologia chrześcijańska odrzuca jako całkowicie błędny; 2° w znaczeniu etycznym jako o sumie zasad postępowania człowieka w stosunku do siebie samego, jak przede wszystkim w stosunku do innych ludzi, do stosunków międzyludzkich, które to zasady postępowania naturalizm etyczny wyprowadza z praw panujących w samej przyrodzie, naturze, uważając, iż to, co jest zgodne z tymi prawami, jest moralne, jest etyczne, a więc i dobre, co zaś z nimi się nie zgadza jest niemoralne, nieetyczne — jest więc złe. Trzeba więc, czy należy więc żyć i postępować zgodnie z prawami natury (początki tego poglądu można znaleźć u starożytnych → stoików). Teologia chrześcijańska pogląd ten odrzuca jako błędny, ucząc zarazem, że najwyższą normą moralną i zarazem źródłem moralności i zasad etycznych jest Bóg; Jego pozytywnie podane w Objawieniu prawa, potem dopiero w uzależnieniu od nich i w koniunkcji, czyli powiązaniu z nimi również prawa natury, przyrody, której przeciwstawną i zachowawcą jest Bóg; 3° w znaczeniu socjologicznym jako o poglądzie, który dowodzi, że społeczności ludzkie (rodzina, naród, państwo, ludzkość) są też tylko częścią czy częściami przyrody i podlegają w swoim istnieniu, rozwojowi, czy w poszczególnych etapach i fazach również rozpadowi, prawom panującym w przyrodzie (stąd też mówi się w tym zakresie m.in. o tzw. determinizmie demograficznym, mechanicyzmie itd.). Teologia chrześcijańska i ten pogląd

odrzuca jako błędny, uważając, iż na dzieje ludzkie, na społeczności ludzkie, na ich losy wpływa Bóg i sami ludzie jako istoty rozumne stworzone przez Boga, których działanie i współdziałanie w realizacji swojego planu Bóg uwzględnia i uwzględnia, dzieje więc ludzkie nie dokonują się mechaniczycznie, a są rezultatem więcej czy mniej świadomego ale faktycznego w ich realizacji uczestnictwa również człowieka, ludzi, owszem i zorganizowanych społeczności ludzkich.

**Naturalna religia** — to w odróżnieniu od religii jedynie prawdziwej bo objawionej przez Boga, jak religia chrześcijańska, która swoje prawdy i działalność opiera o Pismo św. (→ Biblia), a katolicka również o Tradycję, religia, której twórcy jej zasady praktyki itd. wyprowadzili i wyprowadzają ze swojego naturalnego wyrozumowania. Jest to więc religia, jako zespół prawd wierzeniowych, oparta wyłącznie o rozum człowieka. O Bogu, o kulcie, o życiu pozagrobowym — mówi się w niej tylko w oparciu o wnioski, o uogólnienia, wyprowadzone i wyprowadzane z własnego rozumowania.

**Naturalne małżeństwo** — to związek małżeński jednego mężczyzny z jedną kobietą zawarty między nimi w myśl obowiązujących praw lokalnych, państwowych, ale jako nieochrzczonymi i związek taki w świetle prawa natury uważany jest przez teologię chrześcijańską, katolicką za ważny i w zasadzie nierozwalny, chociaż nie jest sakramentem, bo sakrament małżeństwa może się dokonać tylko między ochrzczonymi.

**Naturalny, nadnaturalny porządek** — → Porządek naturalny i nadnaturalny.

**Natywizm** — (łac. *nativus* = wrodzony, naturalny, przyrodzony) — to w filozofii i psychologii pogląd, mający też znaczenie dla teologa, zwłaszcza praktyka, głoszący, iż czło-





H. Sienkiewicz

Kochana Maryo! Wczoraj wieczorem jeszcze chciałam podzielić się z Tobą wrażeniami wyniesionymi z pogrzebu Sienkiewicza, ale dla przeszkód z powodu listu ad. Chch. musiałam to odłożyć. Mimo tego mam ciągle przed sobą i przed oczyma ten kościół żarzący się od światła, przybrany kirem, wśród których powiewały sztandary polskie, na środku najstarszy, podobno z Rapperswilu. W prezbiterium trumna przykryta sztandarem amarantowym z białym orłem, przy niej siedem narodowych sztandarów okryte kirem oddawały cześć najgodniejszemu Synowi Ojczyzny. A przed tru-

mną wieńce wszystkich ambasad europejskich. Najpiękniejsze, od Paderewskiego i miasta Warszawy stały na stalugach. Od godziny 10-tej kościół był napełniony po brzegi, bo cała Szwajcarya i Polska przysłała delegacje. Pan Osuchowski z całym sztabem młodzieży przyjmowali zaproszonych gości i wyznaczali miejsca. Porządek był

nawet obcokrajowców spłakanych jak dzieci. Tak było widać, że miłość i duma podały sobie ręce aby uczcić zasługi, których ani słowo, ani pióro najbieglejsze nie może wysławić. Naród uczcił Go tym, co ma najdroższego człowieka każdy: sercem przepelnionym miłością. — Gazety szwajcarskie pełne są pochwał o przebiegu wzniosłej uroczystości,

## Uroczystości pogrzebowe Henryka Sienkiewicza w Vevey

„Lousme-Villa Solyme Granmont” — 23. II. 1916 r.

znakomity, ani śladu ścisłu. O punkt 11-ej przy dźwiękach Marsza Żałobnego Chopina weszła rodzina, i proboszcz veveyski z asystą przeszło 20 księży rozpoczął nabożeństwo, a po bokach odprawiały się msze św. ciche. Na chórze akademicki chór śpiewał mszę św., a solowe partie wykonywali śpiewacy Marynowski i Malewski, mianowicie ostatni na ofertorium śpiewał cudowną pieśń Moniuszki „Boże miłosierdzia”. Po ewangelii proboszcz wstąpił na ambonę i odczytał kondolencje ojca św. dla rodziny i pour sa noble patriae! Po mszy św. Ksiądz Gralewski najślawniejszy chwilowo „orateur polonais”, jak drugi Skarga prawil kazanie. Po egzekwiach chór zaśpiewał hymn „Boże, coś Polskę”, a cały kościół odpowiadał: „Przed Twe ołtarze”, i chyba nigdy gorętsza modlitwa nie płynęła pod sklepienia kościoła. Następnie w największym porządku cały naród klękał, potem zbliżał się do trumny, znowu klękał, modlił się i cichutko posuwał się dalej. Powiem, że to był moment najbardziej wzruszający i imponujący, to osobiste pożegnanie, ten ostatni hołd, ta ostatnia prosba do Niego i za Nim. Widziałam

a rząd austriacki telegrafował, że est dispose a faciliter la chose dans la mesure de possible, jak tylko rodzina zechce przewieźć ciało do Krakowa lub Warszawy”.

Autorka załączonego Listu, Helena Wlazłowska, z zawodu nauczycielka języków obcych, żona polskiego lekarza z Szamotuł Wlp. mieszkała w latach 1913—1925 w Lozannie i w Vevey i brała osobiście udział w uroczystościach pogrzebowych Henryka Sienkiewicza w dniach 20—23 listopada 1916 roku. Tuż po uroczystościach napisała List do swej siostry, Marii Laskowskiej, żony aptekarza w Miłosławiu k/Wrześni. W osiem lat później tj. w roku 1924 Helena Wlazłowska jako członkini Komitetu Ekshumacyjnego prochów Sienkiewicza w Vevey, brała udział w uroczystościach złożenia zwłok pisarza w Katedrze św. Jana w Warszawie. Przez 64 lata List ten był starannie przechowywany przez rodzinę i dziś znajduje się w posiadaniu córki adresatki, Bożeny Laskowskiej, emerytowanej nauczycielki w Miłosławiu.

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (663)

wiek przynosi na ten świat w swoim umyśle tzw. idee wrodzone (ideae innatae), które wpływają następnie, w miarę rozwoju człowieka, na sposób jego poznania, same więc są niezależne od doświadczenia człowieka zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego.

**Nausea Fryderyk** — (ur. 1480, zm. 1552) — austriacki biskup rzymskokatolicki, teolog i pisarz kościelny. Jest autorem kilku prac, z których tu należy wymienić *Katechizm Katolicki* (1543). Znanym jednak stał się głównie dzięki głoszonemu przez siebie a następnie i wydrukowanemu kazaniu, oraz z tego powodu, że wystąpił oficjalnie do ówczesnego pap. Pawła III w 1543 roku z prośbą o zniesienie — celibatu księży i wprowadzenia udzielania wiernym Komunii św. pod dwiema postaciami. Prośby jego nie zostały uwzględnione, mimo iż brał on od 1551—1552 roku, więc krótko, ale czynny udział w soborze trydenckim (1545—1563).

**Nazarejczycy** — to: 1° nazwa, którą poganie i żydzi niechrześcijanie określali Jezusa Chrystusa, pochodzącego z — Nazaretu, jako też uczniów Jezusa i Jego wyznawców; 2° nazwa członków sekty, działającej wśród chrześcijan w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, której genezy trzeba szukać u — ebionitów. Do głównych ich twierdzeń, sprzecznych z chrześcijaństwem, należą m.in. przede wszystkim: prawo Mojżeszowe obowiązuje nadal i jego przepisy należy ściśle wykonywać, oraz odrzucenie czyli nieuznanie bóstwa Jezusa Chrystusa; 3° nazwa członków niemieckiej sekty, założonej przez Jakuba Würza (ur. 1778, zm. 1858), a głoszącej m.in. ponowne mające już wkrótce nastąpić przyście na świat Jezusa Chrystusa, a wraz z tym wydarzeniem całkowitą zmianę państwowości a również Kościoła; 4° nazwa członków istniejącej od 1845 r. na Węgrzech grupy nowochrześciców.

**Nazaret** — to miejscowość (dzisiaj miasto, liczące ok. 30 000 mieszkańców) położona w Palestynie, w południowej Galilei, w której to miejscowości archanioł Gabriel zwiastował Najśw. Maryi Pannie, iż w sposób cudowny, naprzynodzony, za sprawą — Ducha św. zostanie matką Jezusa Chrystusa. Czyli tu w Nazaracie dokonało się — Wcielenie Syna Bżego. Tu też w jakiś czas po swoim narodzeniu w — Betlejem wiódł Jezus Chrystus swoje chłopięce, młodzieńcze i z pewnością i w poważnej mierze również dojrzałe życie (w poważnej mierze — bo według nas można domniemywać na podstawie analizy odnośnych tekstów Pisma św. Nowego Testamentu, że Jezus Chrystus jakiś czas właśnie w tych latach dojrzałych przebywał też poza Palestyną; zob. naszą pracę pt. Ideologia społeczna Nowego Testamentu, t. I, s. 57 oraz 125 i nn.) aż do momentu rozpoczęcia swojej publicznej i zbawczej działalności, tj. do 30 roku swojego życia.

**Nehemiasz** — syn Helkiasza, podczaszy na dworze władcy perskiego Artakserkesa I (465—425 przed Chr.), poza swoją działalnością polityczną przyczynił się do zapoczątkowania i zapoczątkował odbudowę świątyni Jerozolimskiej i reformę moralnie podupadłego narodu izraelskiego. Dzieje tych swoich prac i zabiegów częściowo opisał w księdze, zwanej Księgą Nehemiasza, albo też II Księgą Ezdrasza, względnie Księgą Ezdrasza-Nehemiasza (nie wiadomo dokładnie, czy Ezdrasz żył przed czy po Nehemiaszu, w każdym razie ich działalność społeczno-polityczna jest ze sobą sprzężona). Księga ta została włączona do — kanonu Ksiąg Pisma św. Starego Testamentu, czyli uznana za kanoniczną.

**Nehring Władysław** — (ur. 1830, zm. 1909) — to wybitny polski filolog i historyk literatury. Jest autorem kilku nowych dzieł specjalistycznych, oraz, co tu właśnie należy odnotować, krytycznie opracowanych wydań *Psalterza Floriańskiego* (1883) i *Kazań Gnieźnieńskich* (1896).



# 66 rocznica śmierci

## Henryka Sienkiewicza



H. Sienkiewicz z córką i synem w Oblęgorku

### Dane encyklopedyczne:

Pseudonim Litwos, największy obok B. Prusa powieściopisarz i nowelista polski II połowy XIX wieku. Jeden z najpoczytniejszych pisarzy w skali światowej, tłumaczony współcześnie na liczne europejskie i pozaeuropejskie języki. Twórca o dużej skali możliwości i zainteresowań, mistrz opowiadania plastycznego, barwnego opisu, posługujący się bogatym, pięknym językiem. Nagroda Nobla 1905 za „Quo vadis”.

\* \* \*

Henryk Adam Aleksander Pius urodził się 5 maja 1846 r. w Woli Okrzejskiej. Rodzicami jego byli Józef Sienkiewicz, dziedzic Grotekraz Stefania z domu Cieciszowska. W Burcu, u krewnych Dmochowskich, płynęły lata dzieciństwa przyszłego pisarza. Tutaj ksiądz Ludwik Marczyński ukierunkował dzieciństwo Henryka i kuzynów. Jako pierwszy zwrócił uwagę na zdolności literackie przyszłego pisarza.

W 1858 roku został Henryk oddany do szkoły w Warszawie. Oparcie miał w ciotkach Konstancji i Halinie Cieciszowskich. Po ukończeniu średniej szkoły, w sierpniu 1865 r. rozpoczął pracę jako guwerner syna Weyherów w Poświętnem koło Płońska. Tutaj napisał powieść „Ofiara”, którą przesłał przyjacielowi Konradowi Dobrskiemu. Do niego pisał 1 grudnia 1865 roku: „...kiedym wyczytał wyraz „koniec” na piątym arkuszu, byłem prawie dumny, że powiastka ta miała jaką wartość szczególną — broń Boże, cieszyłem się z tego, że z pięciu rozmaitych powieści, jakie zacząłem, pierwszą skończyłem zupełnie”. Egzamin dojrzałości złożył we wrześniu 1866 roku, po czym zapisał się na wydział lekarski, później przeniósł się na filologiczny.

W lutym 1876 roku Sienkiewicz wyjechał do Ameryki, gdzie przebywał dwa lata. Przewodnikiem dla pisarza był Julian Horain, ziemianin z wileńszczyzny, który przebywając w Ameryce od 1871 roku pisywał korespondencje do Warszawy. Do niego napisał Sienkiewicz 16 listów. W jednym z nich donosił: „Do San Francisco nie przyjadę, choć Bóg widzi, jak bez Was tęskno, ale przyjechać nie mogę...” W innym pisał o swoich włóczęgach: „Widziałem mnóstwo nowych rzeczy, jak np. pusty kraj między górami Santa Ana i San Bernardyno... Żyłem i z Indianami i Bóg nie wie z kim...”

Gościł w Sewastopolu, gdzie mieszkali dwaj kapitanowie: Rudolf Orwin Piotrowski, uwieczniony później jako Zagłoba oraz Franciszek Wojciechowski, późniejszy Podbięta. Stamtąd w kwietniu 1877 roku do Juliana Horaina między innymi pisał: „...A więc weseli jesteście, Chwała Bogu i za to. Z braku innych powodów do weselości pozostaje mi ta pociecha, że inni się weselą.”

Do Stanisława Witkiewicza pisał w styczniu 1881 roku o Marii Szetkiewiczównie, przyszłej żonie: „... Co do samej panny Marii, mam może na wątych podstawach opartą, ale nie zachwianą wiarę, że dziś już godziłaby się podać mi swoją kochaną rękę. I Bóg widzi, że dobrze by zrobiła, bo najbardziej zakochany ojciec nie mógłby być o jedyne dziecko troskliwszy, niż ja o nią... Łatwo zrozumiesz, ile musiałem przejść... Dziś jest lepiej. Bywam przynajmniej u rodziców i ci przypatrują mi się własnymi oczyma. Ale com przeszedł, Bóg jeden wie, tym bardziej, że mi może trudniej niż komukolwiek na świecie nie buntować się przy najmniejszej oznace nieufności.”

Znajomość ta zakończyła się 18 sierpnia 1881 roku ślubem Sienkiewicza z Marią Emilią Kazimiłą Szetkiewiczówną. Ślub odbył się w Warszawie w kościele panien kanoniczek. W lipcu 1882 roku urodził się Henryk Józef, w grudniu 1883 roku Jadwiga. Niestety, szczęście trwało krótko. Zona zapadła na chorobę piersiową i w marcu 1884 roku wyjechała za granicę na leczenie. Do Smolki pisał: „Odwiózłszy żonę wracam do Warszawy, ale nie wiem jeszcze, czy o Kraków zawadze. Chwała Bogu, że ma się teraz lepiej, a przez to i moja głowa mniej skłopotana”. Leczenie nie pomogło. Maria Sienkiewicz zmarła w Falkenstein, niedaleko Frankfurtu nad Menem.

Nekrologi głosiły:

„Sp. Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa, po długiej i ciężkiej chorobie w dniu 19 października 1885 roku przeniosła się do wieczności. Pochowana została na Powązkach w Warszawie”.

W styczniu 1882 roku objął Sienkiewicz kierownictwo dziennika „Słowa”. Do Kraszewskiego w liście z 27 grudnia 1881 roku kreślił program dziennika: „... zadaniem naszym będzie krzewienie zdrowego postępu na gruncie poszanowania tradycji i wiary narodu. Nie będziemy bynajmniej pismem jakiejś koterii ani organem awanturnicznych mrzonek o jakichś zobowiązaniach się i układach, i ustępstwach dla istniejącego stanu rzeczy. Będziemy szanować religię jako środek obrony narodowej, ale bynajmniej nie zamierzamy tworzyć organu klerykalnego, podporządkowującego polityce kościelnej sprawy bliżej nas obchodzące”. Kierowanie „Słowem” nie było jednak zadaniem łatwym. W marcu 1882 pisał do Witkiewicza: „... chodzi za mną tuman konkurencji, niechęci, złości, nienawiści, plotek i intryg, polemik... Bóg widzi, że ja nie jestem od prasy. Mnie co innego zajmuje. Kręcę się, bo trzeba coś zrobić i zapewnić sobie życie...”

Przebywając w Nałęczowie, gdzie się leczył, wysłał 16 lipca 1884 r. list do Stanisława Tarnowskiego, w którym dawał odpowiedź na ataki wobec niego i jednocześnie dziękował za słowa otuchy: „... Dlatego za serdeczne „szczęść Boże”! przesyłam również serdeczne „Bóg zapłać”! i zabieram się do roboty z nową otuchą”.

W 1886 roku we wrześniu przebywał Sienkiewicz w Zakopanem. Zatrzymał się z dziećmi u księdza Józefa Stolarczyka. Zimą 1888 r. w Zakopanem spędził u Dembowskich. „Dziś rano byliśmy z Dembowskim u księdza. Bardzo był rad, tym bardziej, że poprzednio już mówił Dembowskiemu, że ten pan Sienkiewicz to złoto i srebro”.

Przebywając w Krakowie w 1880 r. dużo słyszał o Adamie Chmielowskim, malarzu, który porzucił malarstwo i założył zakon albertynów. Do Jadwigi Janczewskiej pisał: „Mówili dużo o bracie Albercie, który podobno zupełnie wychodzi na świętego. O tę szarzę starałbym się chętnie, gdyby nie to, że proces kanoniczny odbywa się w sto lat po śmierci”.

Po śmierci księdza Stolarczyka w Zakopanem 6 lipca 1893 r. dalszą budową kościoła zajęli się Witkiewicz i Chmielowski. Również Sienkiewicz dołączył się przeznaczając dochód z wieczoru czytania epilogu „Quo vadis”. W 1895 roku pisał do Janczewskiej: „... To, co zapowiadało się dotąd groźnie, było tylko jak pomruk przed burzą. Teraz dopiero będzie burza i rozpocznie się prawdziwa epopeja chrześcijańska”.

Ksiądz Chełmiński i Karol Benni kupili z pieniędzy zebranych przez Komitet Jubileuszowy Oblęgorek pod Kielcami. Sienkiewicz zagospodarował swój majątek. Zbudował szkołę i kaplicę. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się 22 grudnia 1900 r. o godzinie jedenastej w kościele św. Krzyża. Ks. biskup Ruskiewicz, prezes Komitetu Jubileuszowego odprawił nabożeństwo i wygłosił mowę. O godzinie pierwszej w ratuszu wręczył akt własności Oblęgorka. Pisarz otrzymał błogosławieństwo od papieża, od ojców paulinów dyplom z napisem: „Henrico Sienkiewicz — Ilustro Scriptoro Polono — Autoro Operis Potop”.

Sienkiewicz 5 maja 1904 roku poślubił Marię Babską w kościele kanoniczek w Warszawie. Obecni byli tylko najbliżsi.

W grudniu 1905 roku udał się Sienkiewicz do Szwecji, gdzie otrzymał nagrodę Nobla. Różne przyjęcia, przemowy, bankiety zmęczyły pisarza i dlatego pisze do żony: „... W Kopenhadze bede wieczorem i przenocuję, w dzień kupię kilka bagatelek, następnie bilet direct do Krakowa... tak że w sobotę będę w Krakowie — i Bóg jedynie wie, jak się tą myślą cieszę, bom się stęsknił nie tylko do spokoju, ale przede wszystkim do Marka i do dzieciaków. Były jednak to dni męczące i chwała Bogu, że już tylko jeden, i to z ceremonią niewielką”.

W roku 1914, roku wybuchu I wojny światowej, Sienkiewicz przeniósł się do Szwajcarii. Tutaj objął prezesurę powstałego w Vevey Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

W 1916 roku pisarz kończył 70 lat. Czuł się źle. Zmarł 15 listopada o godzinie 9 wieczorem w hotelu Au Lac w Vevey. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Mój Boże! Nie zobaczę już wolnej Polski”.

W 1924 roku przewieziono trumnę ze zwłokami wielkiego pisarza do katedry w Warszawie.



an Kasproicz (1860—1926) w swoim głównym dziele, cyklu refleksyjno-filozoficznym „Hymnów”, ukazał kryzys współczesnej kultury i wartości społeczno-moralnych. Apokaliptyczne wizje końca świata nawiązują przeważnie do sztuki średniowiecza i renesansu, do sztuki ludowej. Ogromnie ważnym źródłem artyzmu „Hymnów” jest ikonografia kościelna i dawne malarstwo religijne. Jednym z najbardziej znanych symbolów w „Dies irae” jest wizja głowy Chrystusa. Liczni badacze odnosili źródło tego pomysłu do pieśni kościelnej „Witaj, głowo w cierniowej koronie...” (jest to mówiąc nawiasem, przekład łacińskiego hymnu Bernarda z Clairvaux „Salve, caput cruentatum, totum spinis coronatum...”). W rzeczywistości jednak Kasproiczowska wizja nie ma z pieśnią tą nic wspólnego. Zwróćmy przede wszystkim uwagę na fakt, że występuje ona nie tylko w „Dies irae”, ale i w innych hymnach:

„Dies irae”:

O głowo, owinięta cierniową koroną...  
której zrenice jak dwie pochodnie  
dogasające płoną...  
i gasną, gasną, a zgasnąć nie mogą...

„Salve Regina”:

I rozkrzyżował ręce,  
i w strasznej cierniowej koronie  
na zolbrzymiałej głowie  
przygasającym patrzył na cię wzrokiem...

„Judasz”:

Aleć ja dobrze pamiętam  
Twoje oblicze,  
Twoje przymknięte powieki,  
Spod których wielki, cichy patrzy smutek...

Nawet w „Hymnie Marii Egipcjanki” jest echo tego w obrazie „gasnących jej oczu”, a i w „Salome” głowa św. Jana o zrenicach, które „choć umarłe, płoną”, ma wyraźne z motywem tym pokrewieństwo.

We wszystkich przytoczonych wyżej przykładach poeta akcentuje w twarzy Chrystusa jego przymknięte powieki, pełen smutku przygasający wzrok, a także cierniową koronę. Genezę tych obrazów ukazał nam sam poeta w „Judaszu”, gdzie dalszy ciąg zacytowanego wyżej fragmentu brzmi:

„Tak! dobrze, dobrze pamiętam —  
Na Weroniki widziałem je chustce  
w wieńcu cierniowym na skroniach...”

A więc wizerunek głowy Chrystusa z tzw. chusty św. Weroniki, od wieków rozpowszechniony w niezliczonych wariantach przez wydawnictwa popularnokościelne, często spotykany u nas w chatach chłopskich. Na wizerunkach tych uderza właśnie wyraz półprzymkniętych oczu, a najczęściej także wieniec cierniowy. Kasproicz dobrze zapamiętał jeden z wariantów tego wizerunku (może widział go w chacie swoich rodziców?) i on stał się źródłem potężnej wizji w „Dies irae” i pełnym ekspresji motywem w kilku innych hymnach.

Nie jedyny to przykład wyzyskania przez poetę motywów religijnego malarstwa kościelno-ludowego. Mamy w „Hymnach” także przykłady wspomnień z tzw. obrazków odpustowych, choćby następujący obraz Chrystusa w „Hymnie św. Franciszka”:

„zasię Bóg-człowiek,  
krzyż dźwigający w jednej,  
a drugą na swe blizny wskazując otwarte...”

Dawno już zwrócono uwagę na fakt, że w hymnie „Święty Boże” obraz trójkąta z okiem Opatrzności ma swe źródło w rzeźbie nad bramą klasztorną w Pakości. Ale inny wariant tego obrazu ma dalsze ciekawe pokrewieństwo ze sztuką kościelną. Przypomnijmy obraz Kasproiczowski:

„A Ty, o Boże!  
O Nieśmiertelny!  
o wieńcem blasków owity!  
na niedostępnym tronie



Jezus w cierniowej koronie

siedzisz pomiędzy gwiazdami  
i głowę na złocistym spoczawszy trójkacie,  
krzyż trójramienny mając u swych nóg,  
proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej...”

## ŹRÓDŁA ARTYZY

W ikonografii liturgicznej złocisty trójkąt to nimb przysługujący Bogu-Ojcu; krzyż trójramienny to krzyż papieża, namiestnika Chrystusowego; całość obrazu nasuwa przypuszczenie, że jest to u Kasproicza wspomnienie z jakiegoś malowidła kościelnego przedstawiającego w sposób umownie-symboliczny Tróję Świętą. Poeta pominął trzecie ogniwo obrazu, którym mogła być np. biała gołębicą unosząca się nad trójkątem.

Obraz powyższy wskazuje, że przy nawiązywaniu do źródeł ikonograficznych czy malarskich Kasproicz nie zawsze ściśle trzymał się pierwowzoru czy przepisów liturgicznych. Rezygnował z wierności świadomie dla celów artystyczno-ideowych. Wymownym tego dowodem może być następujący obraz Matki Boskiej z hymnu „Salve, Regina”, wzięty niewątpliwie z jakiegoś obrazka odpustowego:

„Wieniec Twą skroni oplata,  
Zwity z promiennych liści...,  
biała jak śnieg Twa szata,  
a z białego-ć lona  
lilija Twą czystością rośnie ubielona.  
A wąż, który na ziemię przyniósł śmierć, przez Ciebie  
został podeptan na wieki”.

Wszystko tu jest zrozumiałe i znane: wieniec promienny, rozdeptany wąż-szatan, motyw lilij.. Nie zgadza się tylko sprawa „białej jak śnieg” szaty, gdyż liturgicznym kolorem Matki Boskiej jest kolor niebieski i wszystkie „odpustówki” oraz rzeźby i figurki gipsowe ukazują Matkę Boską w płaszczu niebieskim, nie białym. Ale Ka-



sprowicz wprowadza barwę białą, gdyż tylko ta jest w świadomości ogółu symbolem niewinności, a o taki symbol poecie chodziło.

Znacznie poważniejsze są jednak zmiany, jakie w stosunku do obowiązujących w Kościele pojęć i wyobrażeń wprowadził Kasproicz do obrazu sądu ostatecznego w „Dies irae”. Szczegóły związane z tym obrazem dadzą się znowu odnieść do popularnych źródeł odpustowych, a mianowicie do broszury księdza Bolesławiusza, która od 200 przeszło lat kształtowała poglądy ludu polskiego na sprawę końca świata i sądu nad ludzkością. Bolesławiusz wymienia bowiem takie szczegóły, jak trąby archanielskie, które zapowiedzą sąd, jak zejście na ziemię proroków Enocha i Eliasza, zmartwychwstanie ciał, straszliwe wojny, którymi kierować będą szatani, jak wreszcie katastrofa powszechna, a potem sąd, na którym sędzią będzie Chrystus.

Wszystkie te szczegóły znajdziemy w hymnie Kasproicza „Dies irae”, z kilkoma jednak bardzo wymownymi innowacjami, które pozostają w kolizji nawet z elementarnymi pojęciami ustalonymi przez Kościół na podstawie Pisma Świętego. Oto sędzią na sądzie ostatecznym uczynił poeta nie Chrystusa, tylko Boga-Ojca, a Chrystusowi nadał rolę tragicznego w swej bezsile świadka dziejącej się niesprawiedliwości. Na sądzie u Kasproicza nie ma zbawionych po prawicy Sędziego, są tylko potępieni, a do nich zalicza poeta także Adama i Ewę, choć wedle nauki Kościoła należą oni do tzw. świętych Starego Testamentu. Zmiany te są celowe, służą zabiegom ideowo-artystycznym.

Na obraz sądu ostatecznego w „Hymnach” wpływ miał fresk Łukasza Signorellego z katedry w Orvieto. W okresie pisania „Dies irae” fresku tego Kasproicz nie mógł znać bezpośrednio, znał go natomiast na pewno z jakichś reprodukcji. Nie jest wykluczone, że Signorellego poznał poeta również dzięki własnym pracom z zakresu historii sztuki jako przyszły tłumacz „Historii malarstwa” Macfalla.

We fresku o sądzie ostatecznym, w części jego zatytułowanej „Potępieni” ukazuje Signorelli straszną walkę szatanów z grzesznikami — którzy oddani zostali ich władzy. Szatanom tym malarz nadał wygląd bardzo zbliżony do wyglądu ludzi, tak że cały obraz czyni wrażenie potwornej kotłowniny walczących ciał ludzkich. Obraz walki w „Dies irae” Kasproicza jest po prostu poetyckim opisem obrazu Signorellego:

*„Idą na się zmartwychwstali —  
w oku mściwy skrzy się gniew...,  
ten upada, ten się broni,  
temu dłoń ścisnęła krtań,  
ten się w swojego brata paznokciami wrył,  
a tamten zęby szczerzy poszarpawszy ramię...”*



Podróż poety do Włoch w 1901 r. i bezpośrednie zetknięcie się z freskami Signorellego w Orvieto i ze słynnym cyklem franciszkańskich fresków Giotta w Asyżu przyniosło ogromne rozszerzenie tej techniki przenoszenia obrazów malarskich na poetyckie w „Hym-

nicach”. I podają kobiecie kwiaty, a niżej stoją dwaj uzbrojeni rycerze, których alegoryczne znaczenie wyjaśniają umieszczone nad nimi napisy: Munditio i Fortitudo; poniżej tłum ludzi różnego stanu w postawie akcentującej hołd.

Istnieje w „Hymnach” wiele innych wypadków przenoszenia obrazów malarskich na poetyckie. Te zabiegi artystyczne czynią z całego cyklu przykład niezwykle oryginalnej twórczości.

EWA STOMAL



Michał Anioł, „Sąd ostateczny”, 1536—1541, Kaplica Sykstyńska, Watykan

## W „HYMNÓW” KASPROWICZA

nach”. I tak w „Hymnie św. Franciszka” Kasproicza znajdujemy obraz z fresku Giotta „Pożegnanie zwłok św. Franciszka”. Fresk przedstawia moment, kiedy orszak z ciałem świętego niesionym na noszach zatrzymał się przed kościółkiem św. Damiana; nad zwłokami pochyla się św. Klara i wpatruje się w twarz zmarłego przejmującym wzrokiem. U Kasproicza motyw ten, rozszerzony do symbolicznego znaczenia, występuje kilkakrotnie, m.in. w zakończeniu hymnu:

*„I śmierć spogląda ku mnie  
lagodną głępią żrenic  
Twojej wybranki Klary —  
bądź pochwalony przez mą siostrę śmierć...”*



Jeśli już mowa o św. Klarze, to trzeba zwrócić uwagę na następujący fragment, będący u Kasproicza pochwałą jej dziewictwa:

*„W wysokiej białej wieży  
zamknęłaś swe Dziewictwo,  
a święci aniołowie  
znoszą mu kwiaty hołdu.  
Strzeże go Czystość i Męstwo,  
wszystko się przed nim kłoni...”*



Jest to zupełnie wierny opis fresku Giotta „Castitas” z dolnego kościoła w Asyżu. Na obrazie widać białą wieżę z zamkniętą w niej postacią kobiecą; po dwu stronach wieży wznoszą się dwaj aniołowie



Luca Signorelli, „Aniołowie”, fragm. fresku „Sąd ostateczny” 1499—1504



# Czy choroby odmieniają losy świata?

Co było właściwą przyczyną tatarskich zwycięstw w średniowiecznej Europie? Dlaczego stare cywilizacje Ameryki uległy garście hiszpańskich najeźdźców? Czemu chrześcijaństwo mogło łatwiej dobić upadające rzymskie imperium, a konfucjanizm — chińskie cesarstwo Tan?

Przyczyn doszukiwano się dotychczas w zrzędzeniu losu albo w walce klas społecznych. Amerykański historyk, prof. McNeill uważa za główną przyczynę nie czynnik społeczno-ekonomiczny, ale epidemiczny. Jego zdaniem, zasadniczą sprężyną wielkich przemian dziejowych były epidemie spadające nagle na zupełnie nieprzygotowaną ludność. Myśl ta nie jest w historiografii nowa, lecz McNeill dowodzi czegoś więcej: że człowiek jest jednym z szeregu pasożytów, starającym się o zabezpieczenie swej egzystencji na obszarze tradycyjnych siedlisk — egzystencji, która niekiedy wskutek przypadku bywa zakłócona przez plagi i zarazy, czego rezultatem jest znaczny spadek liczby ludności, ruchy społeczne, kryzys wiary i upadek wielkich imperiów.

W czasach starożytnych istniały cztery główne ogniska epidemii, pomiędzy którymi nie zachodził prawie żaden kontakt: basen śródziemnomorski, rejon bliskowschodni, indyjski i dalekowschodni. Gdy jednak typowe dla jednego obszaru choroby przenikały niespodziewanie do innego — skutki mogły być katastrofalne. Te cywilizacje, które przeżywały epidemie i uodporniły się na zarazek w sposób naturalny z pokolenia na pokolenie, zyskiwały potężną „tajną” broń przeciw wrogom zewnętrznym.

Póki człowiek pozostawał prymitywnym koczowniczym prowadzącym gospodarke łowiecko-zbieracką w małych grupach, choroby były rzadkie. Dopiero powstanie osad rolniczych umożliwiło przenoszącym zarazki pasożytom zadomowienie się w ludzkiej wspólnocie, zwłaszcza wtedy, gdy metody uprawy roli doprowadziły do stałego kontaktu człowieka ze stojącą, zatrutą wodą. Wczesne cywilizacje na obszarach tropikalnych i podzwrotnikowych szybko padły ofiarą chorób pasożytniczych, takich jak bilharzioza wywołana przez pasożyty wodne. A jednak te wczesne cywilizacje były w stanie rozwijać się i odierać ataki sił natury, o czym decydowała głównie wielkość i prężność danej populacji. Bez stałego dopływu nowych ofiar wirus łatwo wyginąłby — np. świnki nie stwierdzono nigdy w społecznościach odizolowanych, liczących poniżej 300 tys. członków. Jest dość pewne, że

świnka rozwinęła się dopiero wraz z powstaniem wielkich, stabilnych społeczności miejskich, ponieważ nieznaną była jeszcze Hipokratesowi w 400 r.p.n.e.

Choroby wirusowe takie jak świnka zapewniają jednakże dożywotnie uodpornienie tym, którzy je przeżyli, a w każdym z czterech „basenów epidemii” istniały dość wielkie zbiorowiska miejskie, by mogły znieść i uodpornić się na chorobę wirusową.

Jednym z najwcześniej odnotowanych kataklizmów była słynna zaraza opisana przez historyka Tukidydesa, która latem 430 r.p.n.e. osłabiła Ateny podczas wojny peloponeskiej. W 165 r. wojska rzymskie powracające z wojny w Mezopotamii przywlokły nową straszną chorobę — niemal na pewno była to ospa wietrzna. Ludy śródziemnomorskie nie były oczywiście uodpornione na ten wirus i śmiertelność w imperium rzymskim była ogromna — miasta i całe prowincje utraciły do 1/3 swych mieszkańców. W ciągu następujących stu lat fale epidemii powracały na nowo z równie niszczycielskimi skutkami. W latach 251—266 przebieg nowej zarazy w Italii był tak gwałtowny, że dziennie w samym Rzymie umierało ponad 5 tys. osób. Opisy świadczą, że był to pierwszy kontakt ludności europejskiej ze świnką, którą udało się przeżyć sławnemu rzymskiemu lekarzowi Galenowi. Następstwem licznych fal epidemii był nagły spadek liczby ludności w miastach i na wsi, otwierający rubież państwa na najazdy barbarzyńców zakończony złupieniem Rzymu przez Gotów i Wandalów. Cała struktura cesarskiego Rzymu oparta była na zagwarantowanych dostawach żywności dla administracji, wojska i mieszkańców miast, zatem katastrofalny spadek ludności zatrudnionej w rolnictwie spowodował, iż system ten nieuchronnie załamał się.

Inna wielka plaga nawiedziła Bizancjum za Justyniana w 542 r. — była to dżuma zawleczona z Indii, która być może ułatwiła późniejsze podboje arabskie. Podobne inwazje chorób znane z terenu Chin, gdzie skutkiem ich był upadek całych dynastii, przemiany społeczne i nowe ruchy religijne.

Rozprzestrzenianiu się zarazków sprzyjał rozwój handlu lądowego i morskiego w średniowieczu i kolejne stulecia były widownią coraz częstszych epidemii, osłabiających i rozkładających dziesiątkowane społeczeństwa. Plagi chorób z obszaru śródziemnomorskiego przez długi czas nie docierały do

krajów Europy północnej, której ludność swobodnie wzrastała i rozprzestrzeniała się w różnych kierunkach. Dopiero wiele wieków później i kraje północne nawiedziła epidemia dżumy — była to „czarna śmierć” przeniesiona wskutek ruchów narodów mongolskich i najazdów Tatarów. Spowodowała ona straszliwe skutki zarówno w Azji jak i w samej Europie w latach 1347—50.

W XV w. Europa podniosła się już z upadku po epidemii i uodporniona na liczne choroby — jąła przenosić je na ziemie Nowego Świata. Szczególnie podatni byli na nie Indianie amerykańscy, żyjący dotąd w odosobnieniu i posiadający niewiele zwierząt domowych, które mogłyby ich zakażać. Skutkiem tego było wyniszczenie przez ospę, świnkę i tyfus nie tylko 90% ludności, ale i całych cywilizacji. Potężne imperium Azteków osłabione plagą śmiertelnej ospy wietrznej nie potrafiło dłużej bronić się przed pokonanymi początkowo Hiszpanami. Kolejnych spustoszeń wśród ludności Nowego Świata dokonały malaria oraz żółta febra. Można przypuszczać, że roznościele obu chorób — moskity — przywiezione zostały z Afryki w baryłkach z wodą pitną na statkach niewolniczych.

Zdarzały się jednak później i epidemie spowodowane całkiem świadomie: w 1763 r. na polecenie lorda Amhersta rozdano członkom wrogości plemienia koce zarażone rusem ospy.

Od XVIII stulecia niszczące zarazy powstrzymane zostały szczepionkami, rozwojem medycyny i poprawieniem stanu higieny. Ani epidemia cholery w latach dwudziestych XIX w. ani też dżuma pod koniec ub. wieku nie wpłynęły na bieg historii; rezultatem było tylko pogłębienie badań i wypracowanie systemu ochrony przed nimi. Podobnie nie najgroźniejsza okazała się pandemia grypy „hiszpanki” w latach 1918—19, śpiączka w latach międzywojennych czy nowa odmiana cholery azjatyckiej w latach sześćdziesiątych.

Tak więc — jakkolwiek ciekawa i działająca na wyobraźnię — epidemiczna teoria amerykańskiego historyka spotkała się z ostrą krytyką. Okazuje się bowiem, że zdrowe systemy i silne cywilizacje skutecznie bronią się przed atakami plag — ulegają im tylko systemy słabe i wcześniej już skazane na zagładę. Trudno również odmianę biegu dziejów przypisywać jednemu tylko czynnikowi.

KRZYSZTOF GÓRSKI



Karl von Frisch, wybitny austriacki zoolog, uważany jest za „odkrywcę mowy pszczelej”. Uczony ten, dziesiątkami doświadczeń udowodnił entomologom, że pszczoły należą do najinteligentniejszych skrzydlatych owadów, doskonale potrafiących wzajemnie porozumiewać się własnym „pszczelimi językiem”. Oto jeden z licznych przykładów. Pszczoła zbieraczka znalazła źródło pokarmu, natychmiast po powrocie do ula przekazała tę wiadomość swym towarzyszkom wykonując specjalny taniec. Oznajmiła im, w jakiej odległości i w jakim kierunku znajduje się pokarm. Aby się o tym przekonać, wokół obserwowanego ula umieszczono cztery czarki z miodem — każda w innym kierunku świata — w odległościach po 100 metrów. Po krótkim czasie pszczoła-zbieraczka odnalazła jedną z czarek — północną. Pszczoła (zaznaczona barwną plamką), zebrawszy pewną ilość miodu wróciła do ula. Inne

## Pszczoły „mówią i tańczą”

zbieraczki natychmiast przyleciały do tej samej czarki, ale już bez oznakowanej pszczołki. Trzy pozostałe czarki z miodem na razie nie były odwiedzane. Kiedy północną czarkę (jeszcze nie opróżnioną z miodu) przesunięto o 10 metrów, pszczoły gromadziły się w miejscu poprzednim i zachowywały się tak, jakby czegoś szukały. Ich ruchy, przypominające swoisty taniec, świadczyły, że zwiadowczyni w jakiś sposób podała im zarówno odległość jak i kierunek źródła pokarmu — miodu na czarce północnej.

Zachodzi pytanie — jak wiadomość ta została przekazana? Otóż Frisch obserwował pszczoły w ulu oszklonym. Powracająca zbieraczka zachowywała się niezwykle ruchliwie, przypominając ruch taneczny. Fruwała w płaszczynie pionowej, ciało jej zataczało rodzaj ósemek, którym towarzyszyły gwałtowne wibracje końca odwłoka. Inne pszczoły przyglądały się tym wibracjom, a następnie jedna za drugą podążały za zbieraczką wykonując takie same ruchy taneczne i wibracyjne.

Licznymi doświadczeniami Frisch wykazał, że rytm tańca pszczoł oznacza zarazem stopień ich podniecenia jak i odległości oraz kierunek

pokarmu. Im bliżej on się znajdował, tym bardziej zbieraczka była „późniejsza” i tym gwałtowniej tańczyła. Jeżeli ką, który tworzy oś ósemki z linią pionową odpowiada kątowni utworzonej przez dwie linie, z których jedna łączy się w przedłużeniu ze źródłem pokarmu, a druga ul ze słońcem — oznacza to wyraźny kierunek lotu do wskazanego przez zbieraczkę pokarmu.

Pszczoły-zbieraczki przekazują jednak nie tylko miejsce pokarmu, ale (co nie jest bez znaczenia) informacje dotyczące rodzaju pokarmu. Ciało pszczoły, a zwłaszcza ich pancerz, silnie wchłania zapachy. Kiedy zbieraczka zbiera nektar kwiatu, jej ciało nasiąka zapachem. Robotnice, które naśladują taniec zbieraczki i tańczą razem z nią, niejako „obwąchują ją” i w ten sposób poznają zapach kwiatu. W przypadku kwiatu bezwonno, pszczoła zostawia na nim swój własny zapach wydzielony z gruczołu. Mając wskazówki co do kierunku i odległości, pszczoły bez żadnego błędzenia przylatują w miejsce dokładnie wskazane (niezazwyczaj do 2—3 kilometrów), łatwo znajdują „smugę woni” zostawioną przez zbieraczkę, siadają na kwiecie o pszczelej woni i pracowicie czerpią nektar.

I pomyśleć! Jak wspaniały, jak cudowny jest ten owadzi świat! Dla człowieka życie pszczoł to niedościgniony wzór ładu, porządku i... pracowitości!

ANTONI KACZMAREK





Budapeszt nocą

Historia, literatura i kultura Węgier spleta się w wielu aspektach z Polską, co zostało upamiętnione w stolicy kraju, Budapeszcie. Wszystkie polskie pomniki i tablice pamiątkowe, poświęcone związkom z Polską, doskonale ilustrują jak głęboko uzasadnione jest porzekadło „Polak — Węgier dwa bratanki...”.

We wspólnych, polsko-węgierskich dziejach, było kilka okresów szczególnie intensywnych kontaktów — zwłaszcza kiedy razem walczone o wolność i niepodległość. Na Zamku Królewskim, a także w Parlamencie, napotkać można liczne akcenty upamiętniające panowanie Jagiellonów na Węgrzech. Wielu sławnych polskich mężów stanu, żołnierzy i twórców, złotymi zgłoskami zapisało się w dziejach Węgier, a pamięć ich utrwalają w Budapeszcie pomniki, tablice pamiątkowe, nazwy ulic.

Na pierwszym miejscu należy umieścić króla Jana III Sobieskiego, który w sojuszu z cesarzem Austrii i królem Węgier Leopoldem I z dynastii Habsburgów, walczył przeciwko Turkom. Na cokole pomnika papieża Innocentego XI znajduje się płaskorzeźba oblicza polskiego króla.

#### Płaskorzeźba króla Jana III Sobieskiego

W 1936 r., w 250 rocznicę odbicia Budy z rąk Turków, odsłonięto pomnik papieża Innocentego XI, który wielce zasłużył się w sprawie wyzwolenia Węgier spod mohemeńskijskiego panowania. Autorem posągu, a także płaskorzeźb przedstawiających zdobycie Budy, jest József Damkó. Na tylnej stronie postumentu znajduje się płaskorzeźba z wizerunkiem króla Jana III Sobieskiego, którego zwycięstwo pod Wiedniem w 1683 r. zapoczątkowało wyzwolenie Węgier spod tureckiego panowania. Pomnik znajduje się na pl. Hess Andras, pierwszego węgierskiego drukarza. W tym miejscu rozegrał się 2 września 1686 r. ostatni krwawy bój i tu padł z szablą w ręku ostatni pasza Budy — Abdurrahman.

Imieniem Jana III Sobieskiego nazwano również jedną z ulic Budapesztu. Umieszczono na niej tablicę pamiątkową ozdobioną wizerunkiem polskiego króla, wykonaną przez rzeźbiarza Jenő Frimma Kormendi.

Udział Polaków w walkach o wolność Węgier w latach 1848—49 upamiętniają pomniki oraz liczne płaskorzeźby.

Jednym z najwybitniejszych dowódców, a zarazem bohaterem historycznej Wiosny Ludów, był znany — nie tylko w Polsce — generał Józef Bem. Stał się on bohaterem narodowym Węgier, symbolem walki „O Waszą i Naszą Wolność”. Na Węgrzech generała nazywa się Bem apó — co znaczy Ojczulek Bem. Pomnik Bema stoi na pl. Bema nad Dunajem, w pobliżu przyczółka mostu Małgorzaty.

#### Pomnik gen. Józefa Bema (Bem Jozsef szobra)

Pomnik bohatera narodowego Węgier, wybitnego dowódcy walk wyzwoleniczych w

latach 1848—49, polskiego generała Józefa Bema, został odsłonięty w 1934 r. Autorem dzieła jest Janos Istók. Rzeźbiarz przedstawił generała Bema, kiedy w bitwie pod Piski, ranny, z ręką na temblaku, poderwał węgierskie wojska do natarcia na most. Dzięki temu bitwa została wygrana. Na cokole wyryte są pamiętne słowa Bema, wy-

1849 r. Napis brzmi: Syn Polski, bohater Węgier, pochowany w Turcji.

Stowarzyszenie Polaków na Węgrzech im. gen. Bema ufundowało też tablicę pamiątkową pułkownikowi Mieczysławowi Woronickiemu. Umieszczona jest ona na gmachu Ministerstwa Rolnictwa i Przemysłu Spo-

# Polskie pamiątki w Budapeszcie

powiedziane w tej bitwie: „Odbiorę most albo zginę! Naprzód Węgrzy! Nie ma mostu — nie ma Ojczyzny!” Ponadto wyryte są nazwy wszystkich miejscowości, gdzie generał Bem odniósł zwycięstwa.

Z drugiej strony cokołu wyryte są strofy słynnego wiersza adiutanta generała Bema, płomiennego rewolucjonisty i poety — Sandora Petőfięgo. Oto polski przekład tych strof, w tłumaczeniu Z. Czajkowskiego:

Ze szczęściem Bóg pospołu  
Opucił wtedy nas;  
Bem tylko jeden został  
Opiekun w straszny czas.  
O, Bemie, dzielny wodzu  
O, generale mój!

żywczego. W październiku 1849 r. Austriacy rozstrzelali w tym miejscu słynącego z odwagi 23-letniego polskiego oficera.

W parku koło Muzeum Narodowego, na prawo od pomnika Garibaldięgo, odsłonięto w 1978 r. popiersie generała Józefa Wysockiego. Na cokole znajduje się napis w języku polskim i węgierskim: Ku pamięci Józefa Wysockiego (1809—1874) generała wojsk polskich, który w latach 1848—49 jako dowódca Legionu Polskiego walczył o wolność Węgier.

#### Pomnik Legionu Polskiego (Lengyl légionisták emlékműve) ul. Kőr

W parku okalającym kościół X dzielnicy stoi pomnik poświęcony Legionowi Polskiemu, który w okresie Wiosny Ludów walczył o wolność Węgier, oraz jednemu z jego dowódców — Feliksowi Sławskiemu. Pomnik ten ufundowany został przez Towarzystwo Węgiersko-Polskie w 1930 r. Dzieło Beli Farkasa przedstawia polskiego legionistę broniącego Węgier. U stóp żołnierza — polski orzeł. Kościół w Kobánya, jest Kościołem mieszkających w Budapeszcie Polaków, którzy tu się osiedlali i żenili z Węgierkami. Stąd żywotność polskich tradycji. W jednej ze szkół prowadzona jest nauka języka polskiego, a w kościele w każdą niedzielę odbywa się nabożeństwo w języku polskim.

Na rogu ul. Györgya Dózsy widoczna jest tablica pamiątkowa ku czci Henryka Dembińskiego. Napis na tablicy brzmi: „Henryk Dembiński, 1791—1864. Polski bohater walk wolnościowych, generał dywizji armii węgierskiej. W 1849 roku przez pewien okres był głównodowodzącym wojsk węgierskich.”

Ale nie tylko żołnierzom wystawiono w Budapeszcie pomniki. Istnieją tu również pomniki kompozytorów polskich. Nad balkonem, na II piętrze Opery, wśród pomników największych kompozytorów operowych, znajdziemy również i Stanisława Moniuszkę, a w X dzielnicy, w Parku im. Czajkowskiego, przy ul. Kápolna, ustawiono popiersie Fryderyka Chopina.

Na koniec należałoby wspomnieć jeszcze o jednym pomniku, znajdującym się w małym parku na rogu ul. Thokoly i al. Hungaria. Jest to pomnik Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodu (1533—86), króla Polski od 1575 r. Budapesztański pomnik wykonany został przez Janosa Pásztorę z okazji 400 rocznicy urodzin Stefana Batorego.

Warto wspomnieć również o tym, że w I dzielnicy Budapesztu istnieje ul. Tadeusza Kościuszki.

Oprac. HERBERT WIDERA



Stefan Batory (1533—1586)

Twej duszy wielkość czuję,  
gdy idziesz z nami w bój.  
I gdyby kto ze śmiertelnych  
Mógł czczony być jak Bóg,  
Ty, byłbyś nim z pewnością,  
Do twoich padłbym nóg!

W Budapeszcie znajduje się także tablica pamiątkowa poświęcona Józefowi Bemowi, umieszczona na ścianie budynku przy ul. Akademia 1, w którym generał mieszkał w





# SAMOTNOŚĆ



Tak to już jest w naszym współczesnym świecie, że wiele małżeństw rozpada się, żyje w separacji lub po prostu przeprowadza oficjalny rozwód. Nie będziemy się tu doszukiwać przyczyn takiego stanu rzeczy, czy też dlaczego rozwody weszły nieomal do słownictwa potocznego i nikogo już nie dziwi, że ktoś się rozwiodł, żyje sam i powtórnie nie zamierza wstępować w związek małżeński.

Jeżeli dwoje ludzi dochodzi do wniosku, że wspólne pożycie nie byłoby dłużej do zniesienia i rysuje się przed nimi wizja rozejścia się, a więc rozwodu, jest to — oczywiście — sprawa przykra. bowiem nastąpiła katastrofa tego małżeństwa, co się już w życiu obojgu nie udało. Znacznie gorzej jest jednak wtedy, gdy w małżeństwie tym jest dziecko. Dziecko pragnące kochać ich oboje, jednakowo — matkę i ojca, bo oni są jego światem. I tu właśnie rodzi się tragedia. Przypatrzmy się bowiem dalszemu ciągowi losów rozbitej rodziny. Tragedia, o której nie ma pojęcia gros osób podejmujących — może nieraz zbyt pochopnie — decyzję rozejścia się. Znają oni utarte już slogany, w rodzaju: „Dla dobra dziecka”. „Dziecko musi mieć matkę i ojca”, „Najlepszy ojczym nie zastąpi własnego ojca” itd, itp. Znają, oczywiście, ale ktoś wgłębia się w treść zawartą w tych powiedzeniach, którymi szermuje się na prawo i na lewo. Prawdopodobnie przytakną oni prawdom podanym przez opinię społeczną, przytakną, ale i tak zrobią swoje, ponieważ gdzieś, w głębi duszy, są przekonani co do tego, że mimo tych ostrzegających zdań, opartych niewątpliwie na mądrości pokoleń, ich życie będzie inne, na pewno jeszcze się dobrze ułoży, a czarne przepowiednie nie sprawdzą się.

W większości przypadków dziecko, po rozejściu się rodziców, zostaje przyznane matce. Przy niej bowiem ma większe poczucie bezpieczeństwa, gdyż matka jest osobą najbliższą biologicznie związaną z dzieckiem. Wydawać by się mogło, że żyjąc we dwoje — matka z dzieckiem — kobieta ma więcej czasu dla siebie bądź na prace domowe, niż w przypadku rodziny pełnej, tzn. gdyby w domu był mąż. Tego rodzaju poglądy są jednak błędne i — co dziwne — wygłaszają je w większości same kobiety, ale te, których rodziny nie są rozbite. Brak mężczyzny w domu powoduje całą reakcję łańcuchową związanych z tym kłopotów. Brakuje bowiem drugiej osoby, z którą można się dzielić swoimi codziennymi troskami, może zbyt szarymi i nudnymi dla osoby postronnej, ale dla rodziny — na pewno ważnymi. Brakuje drugiej „ręki” wychowawczej, która by ukierunkowywała dziecko, do której można by odesłać niesforne malucha bądź poradzić się „w czymkolwiek” i „o cokolwiek”. Dziadkowie, mimo że są kochający, spieszący z pomocą, nigdy nie zastąpią rodziców, a to przede wszystkim z tej przyczyny, że między dzieckiem a dziadkami jest zbyt duża odległość wiekowa, zmniejszone są też możliwości fizyczne starszych osób.

Kobieta, sama wychowująca dziecko, musi spełniać wobec niego dwie trudne role: matki i ojca. A przecież rola ojca jest całkowicie odmienna, nie leży w strukturze psychicznej kobiety. Kobieta — matka jest tym ciepłem, przygarniająca, dającym poczucie bezpieczeństwa, zaś ojciec — to ten, który uczy dziecko jak należy żyć, to pewien wzór mężczyzny, tak konieczny dla prawidłowego

rozwaju osobowościowego małego człowieka.

Prowadzenie domu, kontakt z przedszkolem (jeśli dziecko małe), obowiązki związane z uczęszczaniem dziecka do szkoły (dziecko starsze), pomoc w nauce, codzienne zakupy, szykowanie posiłków, praca zawodowa, sprzątanie, pranie, gotowanie, wszelkie inwestycje domowe, pamiętanie o wszystkich opłatach związanych z użytkowaniem mieszkania, troska o zdrowie najbliższych, czy wreszcie liczenie tylko na siebie, na swoje zarobki oraz jeszcze wiele innych obowiązków — nie jest dzielone na dwoje, nie ma oparcia w drugim człowieku, jest wzięte prosto na jedne barki, na kobiece ramiona.

Życie nie obfituje w zbyt wiele radosnych chwil, momentów pełnych uniesień, czy też w spełnione marzenia. Lata życia upływają i coraz bardziej zacieśnia się krąg możliwości przeżycia „wielkich wzlotów”. Po pierwszym, trzymającym w emocji etapie tzw. „życia po rozwodzie”, kiedy to jeszcze oddycha się z ulgą po uwolnieniu się od „zatrującego życie” partnera, a potem — etapie wewnętrznego uspokojenia, zaczyna się czas refleksji, pewnych rozważań nad własnym życiem, nad przyszością swoją i dziecka. Zaskakują nas własne odczucia. Stawiamy sobie pytania: „I co dalej? Jak żyć? Czy to już wszystko dla nas i nic nam więcej nie należy się od życia?”

Coraz częściej też zdają się ostre, bardzo bolesne „ukłucia” w serce, kiedy patrzymy na spacerujące uśmiechnięte pary, kiedy jakiś ojciec prowadzi troskliwie za rączkę córeczkę, albo obce nam zupełnie małżeństwo kupuje np. nowy kombinezon dla swego synka, zastanawiając się wspólnie, w jakim kolorze będzie ich synkowi do twarzy. A ty co? Idziesz sama ulicą, sama śpieszysz do domu, bo tam przecież czeka dziecko, jest samo, trzeba mu coś przyrzadzić do jedzenia. Wstajesz o świcie, aby zdążyć przygotować dziecko do przedszkola lub do szkoły, odprowadzasz je i przyprowadzasz, sama troszczysz się o to, żeby miało w co się ubrać, aby nie wyglądało gorzej od innych dzieci. Wszystko robisz sama, cały czas tylko sama. I to ma być życie? Dlaczego inni ojcowie widzą „ósmą cud” świata i największe szczęście w swoim dziecku? A przecież twoje jest i ładniejsze i miłsze, i zdolniejsze, a jednak ojciec jego szuka czegoś innego w życiu, za czymś innym goni! A więc, dlaczego tak jest? Dlaczego sama jedna pochylasz się, pełna niepokoju i rozpaczy, nad swą chorą dzieciną, gdy w innych rodzinach, w podobnej sytuacji, mężczyzna pociesza strapioną żonę i wspólnie szukają ratunku dla swego ukochanego dziecka?

Pocieszasz się myślą, że wiele kobiet jest w podobnej sytuacji i dalej „borykasz się” z trudnym losem samotnej matki. Przyjaciele mówią ci, że przecież nie jesteś sama, nie jesteś samotna, bo masz dziecko. Na pewno tak, bo jesteś matką, ale nikt nie zaprzeczy, że jako kobieta jesteś naprawdę samotna.

ANETA TYDZIEŃ

## Dzień dobry

- Dzień dobry, moja córeczko!  
Zaspane masz oczka, gwiazdeczko.  
Gdzieś bardzo się mocno wpatrują,  
iskierki urocze szykują.
- Dzień dobry, moje „niespanie”!  
Wyciągasz swe rączki, gdy wstaniesz  
do matki, by z nią się przywitać,  
radosnym okrzykiem powitać.
- Dzień dobry, moja maleńka!  
Jak dobrze być z tobą, córeńko.  
Przytulam do siebie kruszynę,  
całując drobniutką rączynę.
- Dzień dobry, mój mały kwiecie!  
Boś dla mnie najdroższa na świecie.  
A pierwsze twe słowo „mama”  
wyrzekłaś dziś do mnie sama.
- Dzień dobry, moja królowo!  
Już chodzisz? Już drepczesz na pewno  
tu do mnie. Ostrożnie, powoli!  
Bo każdy upadek mnie boli!
- Dzień dobry, moje kochanie!  
Czy wzięłaś do szkoły śniadanie?  
Tak zamknąć cię w swych objęciach,  
byś nie wyrosła z dziecięcia.
- Dzień dobry, moja panienko!  
Twój pierwszy bal już tak prędko...  
Czy wspomnisz ty kiedyś w dniu sloty  
serdeczne twej matki pieczyoty?

MALGORZATA KAPIŃSKA



# Dziecko w rodzinie

Współcześni psycholodzy i pedagodzy silnie podkreślają ścisły związek zachodzący między wszystkimi członkami rodziny. Najważniejsze jest dziecko i wokół niego koncentrują się wszelkie działania pozostałych osób. Wiadomo wszystkim bowiem, że charakter i osobowość dziecka kształtuje w znacznej mierze jego najbliższe otoczenie — czyli właśnie rodzina. Ona to kieruje całym długotrwałym i skomplikowanym procesem, jakim jest prawidłowe wychowanie dziecka.

Małe dziecko nie rodzi się z określonymi postawami, ale nabywa je dzięki mechanizmowi uczenia się. I dlatego na przykład dziecko wychowujące się wśród ludzi niewierzących, nie stykające się na co dzień z babcią lub ciocią, wypełniającymi sumiennie obowiązki swojej wiary, nabędzie niewątpliwie postawę obojętną wobec religii. Weźmy też inny przykład — dziecko wychowywane przez rodziców, którzy zarówno w słowach, jak i czynach przejawiają niewłaściwy stosunek do cudzej własności, prawdopodobnie nabędzie podobną postawę.

Rodzina jest elementem wskazującym dziecku, co należy czynić, by nie być złym człowiekiem. Wyrabia w nim poczucie odpowiedzialności, rozróżniania tego co dobre, a co złe, wskazuje na rzeczy potępiane i pochwalane. Jest elementem wyrabiającym silną więź emocjonalną, uczącym jak kochać i nieść pomoc bliskim.

W ramach rodziny dziecko kształtuje poglądy o domownikach, sąsiadach, sprawach związanych z sytuacją polityczną i społeczną, a ucząc się tego wzbogaca swoją osobowość i na stałe zmienia sposób zachowania.

Uczenie się przez dziecko określonych postaw w początkowym okresie życia opiera się na systemie kar i nagród stosowanych przez rodziców. Gdy dziecko spełnia stawiane mu wymagania — z reguły jest nagradzane, w przeciwnym wypadku — otrzymuje zastróżoną karę. Istnieje tu jednak pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie zarówno stałe karanie, jak i nagradzanie, mogą hamować określone formy zachowania dziecka i często działają w kierunku niezgodnym z zamierzeniami rodziców. W większości przypadków dzieje się to wtedy, gdy dzieci są silnie emocjonalnie związane z rodzicami — wówczas głęboko przeżywają każdą karę (nawet zwykły grymas niezadowolenia pojawiający się na twarzy któregoś z rodziców). W stosunku do tej grupy dzieci częste nagradzanie może wywrzeć odwrotny skutek do zamierzonego — zamiast ciągłej mobilizacji, dzieci mogą zobojetnieć i utwierdzić się w przekonaniu, że są najlepsze, idealne i nie starają się „pracować nad sobą”, bo i tak wszystko im się należy.

Drugim mechanizmem leżącym u podstaw uczenia się (podlegającym w znacznej mierze wpływom rodziny) — jest naśladowanie. Obucząc z rodzicami, dziecko na swój sposób stara się naśladować ich sposób mówienia, zachowania,



wyrażania opinii i poglądów. Stara się identyfikować zwłaszcza z tym z rodziców, z którym czuje się najsilniej związane emocjonalnie.

Rodzina odgrywa podstawową rolę we wprowadzaniu młodego pokolenia w sprawy kultury i społeczeństwa. Dziecko uczy się form współżycia z otoczeniem, skupienia, pokonywania trudności w osiągnięciu celu. Przyzwyczajają się do odpowiedzialności, uczy się kontrolować i opanowywać swoje reakcje.

Każdemu z nas rodzina kojarzy się z ciepłem, serdecznością, zaspokajaniem fizycznych i emocjonalnych potrzeb. Posiadając funkcję socjalizującą, przekazuje najmłodszym obywatelom zarówno podstawowe zasady obowiązującego w danym społeczeństwie zachowania, jak i obyczaje, oraz przygotowuje do późniejszych ról małżeńskich i rodzicielskich. Zaspakaja więc pragnienie wychowania dzieci i ich kształtowania.

Rodzina jako całość przyczynia się do równowagi psychicznej jej członków, a zwłaszcza dzieci. Zaspokaja bowiem potrzebę poczucia bezpieczeństwa, przynależności, stwarza warunki do wymiany uczuć. Jakże potrzebna jest wszystkim dzieciom (bez względu na wiek) miłość, bliskość kontaktów, szacunek i aprobatę.

Dzięki nim, dzieci wzbogacają swoją osobowość, czują emocjonalną integrację z rodzicami i rodzeństwem. We współczesnej rodzinie, przy obecnych codziennych problemach, cechy te powinny stać się pierwszoplanowymi.

Zarówno uczucia, charakter jak i wola małego dziecka rodzina kształtuje niemal przy każdej okazji. Do kształtowania woli przyczyniamy się w różnych momentach życia, dając dziecku zadania do spełnienia i stawiając go w różnych sytuacjach. Wszelkiego rodzaju zakazy i nakazy, polecenia, życzenia i prośby, wymagania podporządkowania się oraz pozostawienie wolnego wyboru i decyzji, a także stawianie dziecka w nowych warunkach społecznych — to wszystko daje okazję do kształtowania woli. Ukierunkowanie jej, nadane w znacznym stopniu przez rodzinę, będzie decydowało w przyszłości o wartości dziecka, o wyrobieniu jego charakteru. Od rodziny i jej poglądów na wychowanie zależy bowiem, czy na przykład w stosunku do ludzi dziecko będzie ufne czy podejrzliwe, w stosunku do świata — nastawione pozytywnie czy wrogo, czy będzie cierpliwie i wytrwale dążyło do postawionego sobie celu. Czy będzie umiało żyć w otaczającym je środowisku.

Opr. M.SZ.



# Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

## Losy Kościołów w okupowanej Polsce

Imperialistyczne plany hitlerowskich Niemiec doprowadziły do wybuchu II wojny światowej. Okropna, niosąca śmierć dziesiątkom milionów ludzi pożoga, rozpoczęła się 1 września 1939 r. napaścią niemieckich wojsk na Polskę. Z całym cynizmem i szczerością gubernator Hans Frank podsumował eksterminacyjne działania hitlerowców w naszym kraju: „Polska nie ma prawa więcej powstać”. Nic więc dziwnego, że właśnie Polakom przyszło zapłacić najwyższą cenę w tej wojnie.

Z rąk hitlerowskich ludobójców zginęło przeszło sześć milionów mieszkańców Polski. Więzienia i obozy koncentracyjne zapełnili nie tylko ci, którzy z bronią w ręku dawali odpór agresorowi, ale też ludzie nauki i kultury, mózg i merwy państw-

wości polskiej oraz duchowi przywódcy narodu, a wśród nich duchowni wszystkich wyznań. Nie było ani jednego związku religijnego, który nie byłby zmuszony złożyć krwawą ofiarę. Najlepiej znane są straty, jakie poniósł Kościół Rzymskokatolicki, a są to straty olbrzymie. W różnych miejscach i okolicznościach męczeńską śmiercią zginęły przeszło trzy tysiące rzymskokatolickich duchownych, w tym kilku biskupów. Biskup Kozal — sufragan wrocławski, zginął w Dachau; w Działdowie — obaj biskupi płoccy: Nowowiejski i Wetmański; biskup z Lublina — Goral — zginął w więzieniu berlińskim. Ojciec Maksymilian Kolbe oddał swoje życie w bunkrze głodowym za młodego współwięźnia... Hitler powiedział: „Pozwolimy żyć polskim księżom tylko pod takim warunkiem, że poprowadzą swoje owieczki drogą, którą my wyznaczamy... Jeśli ksiądz nie będzie nas słuchał, nie będzie długo żył!”

Równie okrutny, a może jeszcze gorszy los czekał mniejszości wyznaniowe, zwłaszcza na terenach wcielonych do Rzeszy. Tam wolno było wznosić oficjalne modły jedynie po niemiecku lub po łacinie. Życie parafii narodowych zeszło do głębokiego podziemia, lub stało się niemożliwe. Również na terenach Generalnej Guberni, rządzonej z Krakowa przez osławionego Franka, istnienie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego znalazło

się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wszystkie bowiem niezalegalizowane prawnie wyznania były bezlitośnie tępione. Kierownictwo Kościoła gorączkowo myślało, jak uratować oczysty Kościół przed niechybną zagładą. Deską ratunku stała się przynależność PNKK do Starokatolickiej Unii Utrechtskiej oraz osobista znajomość i przyjaźń biskupa Józefa Padewskiego z bońskim biskupem Starokatolickim Kreuzerem. Biskup Padewski, mający obywatelstwo amerykańskie, i ks. Lachmayer — rektor Seminarium Duchownego w Krakowie, przedstawili niemieckiej administracji swój Kościół jako należący do Unii Utrechtskiej Kościołów Starokatolickich i na tej podstawie uzyskali zezwolenie na jego legalną działalność.

Z chwilą przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych biskupowi Padewskiemu — jako obywatelowi tego kraju — groziło internowanie. Zostaje on jednak przy swojej owczarni, mimo posiadania już biletu na statek do USA. Hitlerowcy aresztują go i osadzają w obozie w Titmoning, skąd wykupuje go szwajcarski Czerwony Krzyż. Do USA przybywa dopiero pod koniec 1944 r., i ciągle czeka z niepokojem na wiadomości z Polski. Przychodzą one dopiero po wyzwoleniu...

Tak więc gorliwy biskup doświadczył się, że Ojczyzny Kościół,

choć dziesiątkowany, przetrwał noc okupacji i żyje. Procentowe straty, poniesione przez PNKK w Polsce, były o wiele większe niż te, które poniósł Kościół Rzymskokatolicki. Na skutek działań wojennych, z rąk siepaczy hitlerowskich, a także ze zbrodniczych rąk rodzimej reakcji, śmierć męczeńską poniosło przeszło 27 procent duchowieństwa polskokatolickiego.

Zniszczeniu uległo wiele kościołów i kaplic. W Dachau ponieśli śmierć: ks. Brzozowski z Wiśniowa i ks. Przystek z Kosarzewa. Ksiądz Kurpias zginął pod Ćmielowem w bitwie partyzanckiej z hitlerowcami. Ksiądz Markiewicz zamordowano w lasach koło Dąbrówki pod Kraśnikiem. Podobnie cierpieli i ginęli świeccy wyznawcy naszego Kościoła. Ginęli za Polskę i wiarę, jednak ufali, że Bóg w przyszłości wynagrodzi poniesione ofiary. Inne wyznania też nie muszą się wstydzić postawy swoich wiernych i przywódców. Omawiając losy poszczególnych Kościołów wspominałem ich okupacyjne cierpienia. Podkreślając w tej pogadance hekatombę polskokatolicką nie zamierzam prowadzić licytacji, kto cierpiał więcej, a kto mniej. Chcę jedynie przypomnieć to, czego nie wzmiankują historycy rzymskokatolicki, a mianowicie, że w ogólnym cierpieniu nie wolno pomijać milczeniem żadnej ofiary!

Ks. A. BIELEC

## PORADY

### Skleroza może być nikotynowa

Już dość dawno naukowcy i lekarze praktycy doszli do wniosku, że nałóg palenia przespiesza proces stwardnienia tętnic, bowiem szkodliwe działanie nikotyny nie ogranicza się tylko do mięśnia sercowego i odżywiających go naczyń.

Zmiany stwardnieniowe mogą obejmować różne odcinki naczyń — między innymi kończyn dolnych. Do tych zmian dołączają się często zmiany zapalne dające obraz groźnego schorzenia, tak zwanego stwardnienia zastostawienia naczyń kończyn. U podstaw tego schorzenia leży niedokrwienie oraz związane z nim niedożywienie i niedotlenienie kończyn. Objawia się to bardzo bolesnymi kurczami w łydce, a w późniejszym okresie — w całej kończynie dolnej nie tylko w czasie chodzenia, ale również i w czasie nocnego spoczynku. Kończyna jest chłodna, blada, w toku choroby mogą do niej dołączyć zaniki mięśni i owrzodzenia. Wreszcie, na tym tle rozwija się zgorzel (gangrena). Ta postać schorzenia znana jest pod nazwą choroby Bürgera (od nazwiska lekarza, który pierwszy wyodrębnił ją i opisał).

Istnieją i inne schorzenia o podobnych objawach. Można wspomnieć o chorobie Raynauda (podobnej w przebiegu do choroby Bürgera), dotyczącej przeważnie kończyn górnych. Tu zmiany chorobowe wynikają z silnych skurczów naczyń krwionośnych. Łączy się to również z niedokrwieniem i wszystkimi objawami z tym związanymi.

Postęp w rozwoju stwardnienia naczyń, na który tak duży wpływ ma nikotyna, często łączy się z podwyższonym ciśnieniem. Niezależnie od tego, miażdżycowo zmienione naczynia krwionośne stwarzają warunki mogące spowodować krzepnięcie krwi wewnątrz naczyń. Jeżeli zakrzep umiejscowi się w którymś z naczyń mózgowych (co zdarza się często), to staje się on przyczyną groźnych porażen (paraliż). To samo dzieje się może w zakresie mięśnia sercowego, gdzie nagłe przerwanie dopływu krwi w tętnicach wieńcowych staje się przyczyną zawału serca.

Nikotyna jest też czynnikiem niweczącym w organizmie działanie witaminy C. Witamina ta, oprócz innych swoich właściwości, hamuje syntezę cholesterolu, który odgrywa dużą rolę w procesach miażdżycowych. Niedobór witaminy C łączy się z upośledzeniem ważnych procesów chemicznych w komórkach organizmu i może doprowadzić do zaburzeń przemiany materii. W przewlekłym nikotynizmie, u palaczy zauważa się pewien typ niedokrwistości (anemii), spowodowany zmianami krwinek czerwonych. Wiemy, że zawarty w

czerwonych krwinkach barwnik — hemoglobina — jest substancją, która łącząc się z tlenem rozprowadza go po tkankach. Zatem anemia powoduje niedotlenienie tkanek, co w dużym stopniu upośledza ich funkcje życiowe.

Mając to wszystko na uwadze musimy sobie zdać sprawę jak bardzo szkodliwe są przesycone dymem tytoniowym mieszkania,

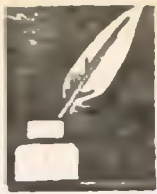
biura czy kawiarnie. Szkodliwe skutki odczuwają nie tylko palacze, ale i ich otoczenie. Nie zapominajmy również, że ma to wpływ na pracę umysłową, której efektywność zależy od prawidłowo przebiegających reakcji. Mogą one być prawidłowe tylko w warunkach gwarantujących pełny dowóz tlenu potrzebnego do sprawnego działania komórek mózgowych.

## FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



Dzisiaj mała Sylwia Budnik (lat 2,6) z Nakła n. Notecią prezentuje się naszym Czytelnikom, zachęcając jednocześnie najmłodszych Czytelników, aby przysyłali swoje zdjęcia do kącika „Fotografia mojego dziecka”.





# Rozmowy z Czytelnikami

Panów Władysława G. i Stanisława M. ze Śląska interesuje profetyzm. Pan Stanisław prosi o wyjaśnienie, kogo może nazywać prorokiem, zaś Pan Władysław zapytuje, czy w dzisiejszych czasach żyją prorocy. Stawia też problem pozornie niezwiązany z podanymi już pytaniami, ale w rzeczywistości bardzo pokrewny: Czy w dokumentach soborowych jest działanie Ducha Świętego? W świetle bowiem wiary funkcje prorocze i decyzje przedstawicieli wspólnot kościelnych, podejmowane w imieniu i dla dobra Kościoła, są domeną działalności Ducha Świętego. Gdy Apostołowie chcieli uzupełnić swój skład, to na miejsce zdrajcy Judasza wybrali z dwu kandydatów, drogą losowania, Macieja, ale to losowanie poprzedzili modlitwą: „Panie, Ty znasz serca wszystkich, wskaż więc, którego z tych dwóch wybrałeś na miejsce Judasza do służby i poselstwa, któremu ten się sprzeniewierzył”. I chociaż Apostołowie rzucali losy, to jednak byli święcie przekonani, że los padł na Macieja nie tylko z ich woli, ale przede wszystkim z woli Ducha Świętego. Wyraźnie o tym inspirującym współdziałaniu Ducha Bożego wspominają Apostołowie w liście przeznaczonym dla braci w Antiochii, a zawierającym uchwały tak zwanego Soboru Jerozolimskiego albo apostołowskiego: „Natchnieni Duchem świętym postanowiliśmy nie nakładać na was żadnych ciężarów, prócz rzeczy koniecznych” (Dz. Ap 15,28). Biblia Wujka oddaje to jeszcze dobitniej słowami: „Wydalo się Duchowi Świętemu i nam, by nie nakładać na was nic nadto, co jest konieczne”.

Kogo można nazywać prorokiem?

Odpowiedź może być wieloraka, bo słowo prorok ma kilka znaczeń. Ponieważ listy naszych czytelników nie zawierają żadnych uściśleń precyzujących pytanie, czuję się w obowiązku podać dwa podstawowe znaczenia słowa „prorok”, biblijne i potoczne. W znaczeniu biblijnym prorok, po hebrajsku „naci”, to człowiek wybrany przez Boga do głoszenia i wyjaśniania nauk Bożej, bez względu na to, czy ta nauka dotyczy teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości. Dar przepowiadania rzeczy przyszłych zakrytych przed umysłem

nawet bardzo bystrego i przewidującego człowieka, jest tylko częścią funkcji proroczej. W znaczeniu biblijnym, prorokami nazywamy wszystkich, którzy mówili lub pisali w imieniu Boga i Jezusa Chrystusa, byli więc jakby współtwórcami Objawienia. Prorocka rola twórcy objawienia wygasła wraz ze śmiercią ostatniego Apostoła. Już święty Paweł z mocą podkreślił: „Ale choćbyśmy sami, czy nawet anioł z nieba głosił wam coś innego, niż myśmy wam głosili, niech będzie wyklęty! Jak poprzednio stwierdziliśmy, tak i teraz powtarzam: Gdyby wam ktoś głosił ewangelię inną od tej, którą otrzymaliśmy, niech będzie wyklęty!” (Gal 1,8-9).

Nieco szerzej w sensie kościelnym prorokiem można nazwać każdego człowieka, a zwłaszcza duchownych, głoszących Słowo Boże. Chociaż nie mogą już powstawać nowe Księgi Pisma Świętego, czy rodzić się odmiennie od znanej tradycji apostołowskiej, to jednak, co słusznie podkreśla ks. bp Franciszek Hodur: „po odejściu Chrystusa i śmierci apostołów niebo nie zostało zamknięte i Bóg nie przestał przemawiać bezpośrednio do serc ludzi. Wszak Jezus przysłał Ducha Świętego nie tylko dla Apostołów i sam pozostał w Kościele przez swego Ducha po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Bóg więc zawsze w każdej epoce i pokoleniu powołuje swoich proroków, tak spośród duchownych jak też świeckich ludzi, by przez nich oczyszczać z pyłu ludzkich słabości i błędów rozumienia spraw zbawienia i pokierować ludzkość ku dobru. W ich gronie jest miejsce dla św. Franciszka z Asyżu, dla Sawonaroli i Husa, Mickiewicza i Jana XXIII.

Tak więc i dziś są prorocy w szerszym, ale właściwym sensie tego słowa.

Gdy chodzi o potoczne znaczenie prorocztwa, jako przepowiedni rzeczy przyszłych, to wyłączywszy zapowiedzi biblijne jeszcze nie spełnione, jak powtarzane przyjscie Chrystusa na ziemię, koniec dzisiejszego świata, czy czekający ludzkość sąd ostateczny itp., do wszystkich innych pozabiblijnych przepowiedni starych jak Syville, czy nowszych jak prorocztwo Wernyhory, lub najnowszych zmyślonych przez „zapowiadaczy” rychłego końca

wszechrzeczy z dokładną, notabene często już przesuwaną datą Armageddonu — należy odnosić się nieufnie i z rezerwą. Mogą one mieć tyle wspólnego z prorocztwem, co modne dziś horoskopy publikowane prawie we wszystkich kolorowych czasopiśmie. Nie wolno dawać wiary wszystkim strojącym się w pozę zbawców i jasnowidzów, bo przed ich nadejściem przestrzegali sam Jezus: „Przyjdą fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy”.

Czy w dokumentach soboro-

wych jest działanie Ducha Świętego? W dokumentach będących świadectwem wiary niepodzielnego Kościoła Chrystusowego pierwszego tysiąclecia — bezsprzecznie tak! Dokumenty innych powszechnych czy partykularnych zgromadzeń kościelnych są o tyle dziełem Ducha Świętego, o ile nie odbiegają od niezmiennej przecież nauki Jezusa Chrystusa.

Wielu gorliwych proroków na szym czasom żyć

DUSZPASTERZ

## Głos duchowieństwa w sprawie trzeźwości w okresie zaborów

Pijaństwo — ta wielka społeczna plaga niszczyła organizm narodu polskiego w okresie zaborów. Zaborcy szczególnie byli zainteresowani tym, aby rozpić Polaków, gdyż wtedy łatwiej było nimi jako bezwolnymi kierować. W tych trudnych czasach wielu wybitnych działaczy podjęło się zawrócić naród z drogi, na którą kierowali go okupanci. Nie brakło wśród tych szermierzy trzeźwości księży.

W Poznańskim akcja trzeźwości przybrała charakter masowy właśnie dzięki duchowieństwu. W Królestwie Polskim akcja trzeźwości rozpoczęła się po 1831 r., ale wkrótce pojawiły się próby jej zwalczania przez urzędników carskich. Zabraniali oni agitacji przeciwko pijaństwu, a jeszcze bardziej wzbraniali się przed zakładaniem bractw trzeźwości, obawiając się, że polskie społeczeństwo przez podwyższenie moralności okaże się silne i nie będzie go można rzucić na kolana.

Najlepsze rezultaty apostołowie trzeźwości osiągnęli na Śląsku i w Galicji. W Piekarach działał ks. Ficek, który organizował grupy rekolekcyjno-misyjne. Misjonarze wędrowali po Śląsku i nawoływali do trzeźwości w głoszonych przez siebie naukach. Dzięki ich pracy ruch trzeźwości wydał dobre owoce. Sam ks. Ficek prowadził krucjatę trzeźwości wśród górników. Dzięki jego pracy tysiące osób złożyło ślub abstynencki: abstynencję od trunków alkoholowych. Ks. Ficek oddziaływał też na mieszkańców Austro-Węgier. W nieco późniejszym okresie działał na Śląsku ks. Józef Czempiel, który był założycielem kół abstynenckich, a potem Związku Abstynenckiego. Ks. infułat Jan Kapica mieszkający w Tychach działał na całym Śląsku głosząc płomienne nauki, gromiące pijaństwo, zachęcając do trzeźwości. Ks. Karol Antoniewicz prowadził misję w Ziemi Sądeckiej, na Śląsku i w Wielkopolsce.

W Małopolsce działał ks. Jan Ciemniński, ks. Stanisław Stojalowski — poseł do sejmu galicyjskiego i parlamentu austriackiego w Wiedniu, redaktor i wydawca pism: „Wieniec” i „Pszczołka”, O. Honorat Kozmiński walcząc z karczmami otwierał przy pomocy zgromadzenia oo. kapucynów przytulne herbaciarnie i gospody, w których nie podawano napojów alkoholowych. Ks. Józef Fordon organizował koła abstynenckie na Ziemi Grodzieńskiej. Ks. Feliks Bobian, działający w zaborze pruskim, zorganizował wystawę przeciwalkoholową w Poznaniu.

Z dostojników kościelnych bardzo zaangażowanym w pracę nad szerzeniem trzeźwości był arcybiskup Józef Bilczewski (z archidiecezji lwowskiej). Bilczewski zmarł z opinią świętego. Zanotowano jego wypowiedź, że „ostatecznie byłoby lepiej rzucić pieniądze w błoto, zniszczyć je, niż wydać na napoje alkoholowe. W pierwszym wypadku byłaby to tylko strata materialna, ale nie byłoby szkody moralnej, nie byłoby tyle cierpienia, sponiewierania godności ludzkiej człowieka, a przede wszystkim nie byłoby obrazy Pana Boga. Wobec szkód moralnych wyrządzonych człowiekowi przez alkohol strata materialna nie ma prawie znaczenia”.

Tak więc kler przyczynił się w dużej mierze do uzdrowienia narodu propagując hasła trzeźwości, zakładając koła abstynenckie, wydając broszury, ulotki i pisząc artykuły, a przede wszystkim głosząc misję i rekolekcje trzeźwości.

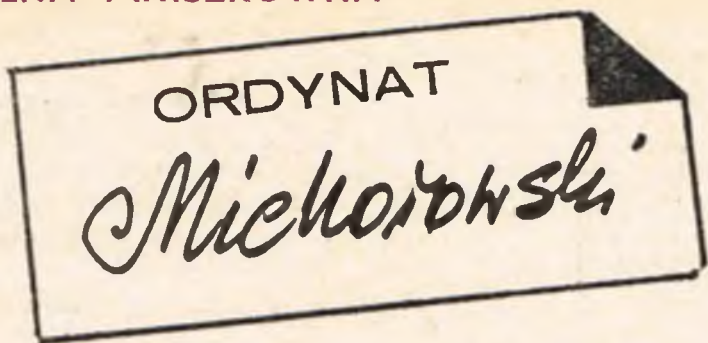
Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katalików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Druk PZGraf. Smolna 10. Zam. 522. 2-57.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI





obiecował sobie zostać na wieczór i hawić się dobrze w tych swoich warunkach. Ohoje księstwo wyróżniał go widocznie. Bohdan czuł, że mu się to należy, ale rozkosz tego wrażenia psuł mu pewien niesmak. Chcąc go złagodzić zwracał się z serdecznym słowem lub z dowcipem filuternym do kolegów i cieszyło go ich zadowolenie. Książę krzywił się na to nieznacznie, w duchu myślał: — „natura Michorowskich” — i wielce był dumny, że się zwie Poniecki.

Zanim skończyła się proszona herbata, nadjechało kilka osób z sąsiedztwa, oczekiwanych na godziny późniejsze.

Księstwu powarzyły się humory.

Jednym z przyjeźdźnych był hrabia zamieszkały w okolicy. Mówił powoli, laskawie, patrząc w ziemię. Nad wyraz wstrzemięźliwie witał zebranych oficjalistów. Zdziwienie na ich widok csiadło w jego podniesionych brwiach, kręcił głową. Książę stał się jeszcze bardziej roztagnięty. Miał już odpowiedniego partnera do rozmowy ale dawał lekkie znaki księżnej, aby skróciła posiedzenie przy stole.

Do przedstawnego Bohdana hrabia poufale wyciągnął rękę.

— A! z przyjemnością witam przedstawiciela rodu Michorowskich — rzekł z emfazą. Wszak głębowska linia?...

— Nie, hrabio, tylko czerczyńska — odrzekł Bodzio.

— To, to samo, to samo. Znam, znam ordynata! Działacz, społecznik! A pan tu zapewne lekko praktykuje? — dodał hrabia z figlarnym grymasem porozumiewawczym.

— O tak! Naturalnie! — wyręczył Bodzio w odpowiedzi sam książę Poniecki.

Bohdan się zmieszał. Może nie przyznałby, że właściwie jest oficjalistą, lecz interwencja księcia i jego uśmiech pohłażliwy zirytowały go. Odparł dość szorstko.

— Przeciwnie, hrabio, pracuję na chleb bo... muszę. Praktykantem nie jestem.

Księstwo i hrabia stropili się nieco, ale koleżdy Bodzia spojrzeli na niego z uznaniem i to było mu nagrodą za dużą przykrość.

Wszedł nowy gość, zamożny obywatel. Witał zebranych z uprzejmą serdecznością bez wyjątków. Przemawiał tak samo do księcia jak i do Holewicza. Jedynie z uwzględnieniem dla tytułu Ponieckiego. Hrabiemu radośnie podał prawicę.

— A! kochany sąsiad! Moje uszanowanie.

— Witam mego pana... ta... teraz — wycedził hrabia mniej gorąco oraz mniej żarliwie wstrząsnął ręką obywatela.

— Cóż to za tytuł? — spytał cicho Bohdan Holewicza.

— A to, widzi pan, ten obywatel plantuje buraki do cukrowni hrabiego, hrabia zaś korzystając z sytuacji, nigdy go inaczej nie nazywa, jak tylko plantatorem. To także rodzaj wyższości.

Bodzio odczuł ironię w głosie Holewicza, ale i sam skrzywił nos.

Przez cały czas rozmowy hrabia istotnie przemawiał do obywatela zawsze z tym samym tytułem. Obywatel marszczył się, było mu przykro, ale na tym poprzestawał.

Panowie z administracji prędko sami zrozumieli, że czas się wycofać, zaczęli się żegnać. Księżna wobec wszystkich zwróciła się nagle do Holewicza. Minę miała nieobiecującą:

— Czy to pan pisał do hrabiego Borelskiego, mego ojca, list w kwestii gorzelni?

— Tak, proszę księżnej pani.

— A to szczególnie! Wie pan, że podziwialiśmy w Belcianach ten list. To list wprost koncertowy, niesłychany.

Holewicz odczuł niewyraźną jeszcze kompromitację.

— Dlaczego, proszę księżnej pani? — spytał głosem niepewnym.

Księżna mówiła teraz wyłącznie do obecnego hrabiego:

— To był bajeczny list. Croyez moi! Proszę sobie wyobrazić nagłówek: Szanowny panie!... Do mego ojca!... Ha! ha! I poza tym w całym liście, dość długim, ani wzmianki żadnego więcej tytułu. To specjalna umiejętność; prawda?...

— Hm! istotnie — mruknął hrabia, pilnie patrząc w ziemię. Nawet jemu było nieswoje.

Książę chodził tylko po pokoju, na ustach miał coś niby uśmiech kłopotliwy, niby oburzenie.

Księżna ciągnęła dalej ubawionym tonem:

Ten list ojciec mój schował do archiwum. W zbiorze wszelkich osobliwości hrabiów Borelskich będzie unikatem. „Szanowny panie”, i nic nadto?!... Que c'est ridicule!

Zażmiała się nerwowo, niema! ze spazmem.

Holewicz stał ogłuszony, jak obity sztycherem.

Wszyscy byli niewymownie zmieszani.

Księżna, nie zwracając już uwagi na obecność administracji, odwróciła się do męża i hrabiego. Lecz spostrzegłszy, że Holewicz złożył głęboki ukłon i odchodzi wraz z innymi, prędko podeszła do Michorowskiego.

— Panie Bohdanie, pan zostaje z nami, tylko przebierze się pan naturalnie. To jeszcze potem, jak zbiorą się damy.

— Pr, simy bardzo. Ależ nawet już prosiłsi! — dodał książę.

Bodzio oprzytomniał. Otrząsnął się z otępienia i z szalonego gniewu.

— Dziękuję księżnej pani za łaskawość, lecz odchodzę z kolegami — odrzekł, mocno akcentując słowa, zwłaszcza tytuł.

Sklonił się i wyszedł razem z Holewiczem.

W sieniach podał rękę zarządzającemu. Usta Bodzia trzęsły się, twarz była wzburzona. Nie rzekł nic, uściśnął przyjacielsko dłoń zwierzchnika z serdecznym spojrzaniem, które tamten odczuł i ocenił.

Bodzio w wyobraźni swej przyszłości ujrzał się w położeniu Holewicza. Pochlebiał sobie tylko, że lepiej zna wymagania arystokratyczne i forny, wobec nich obowiązujące.

XXXIV

Pani Kornelia Michorowska w jesieni znowu przyjechała do Głębowicz. Zarzuciła ordynata mnóstwem wyrzutów z powodu, że Bodzio zrobił ekonomem.

— Nigdy nie sądziłam, aby kuzyn tak źle z nim postąpił.

Taki delikatny chłopiec, taki warty, i on — do takiej pracy?!...

Ordynat tłumaczył, jak umiał, że Bodzio nie jest ekonomem, że listy pisze zadowolone i z rezultatów swej pracy się cieszy. Ale pani Kornelia nie dała się przekonać.

— To nie zajęcie dla Michorowskiego! Ach, mój Boże, gdybyż to mój mąż widział?!... wzdychała dama przesadnie.

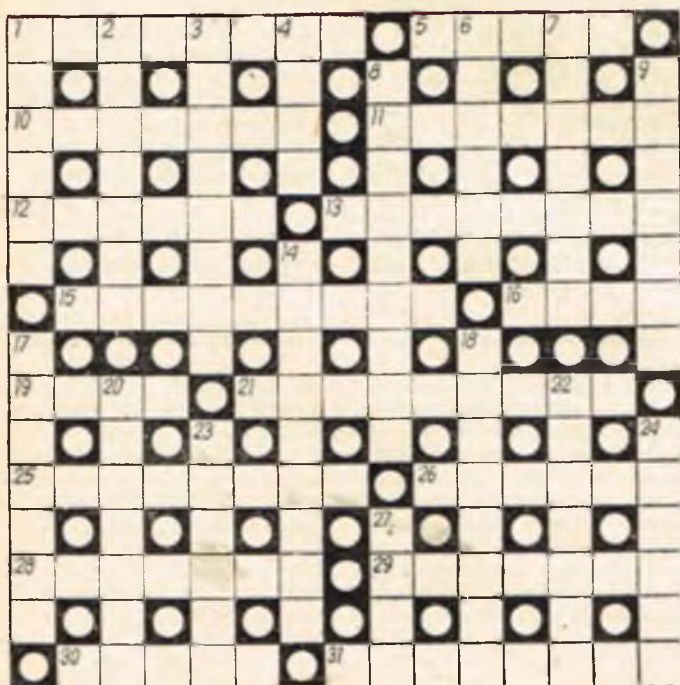
— Gdyby żył ojciec, Bohdan nie zostałby zrujnowanym — wybuchnął ordynat. — Teraz musi pracować, bo w przeciwnym razie nie będzie z czego żyć. U mnie na lasce nie zostanie — za dużo ma ambicji, i za to niepodobna go ganić.

Waldemar przypomniał pani Koreli jej własne słowa, wyrzeczone do Bodzia w traceniu pieniędzy ordynackich.

— Wobec tego nie pojmuję dzisiejszej niekonsekwencji. Kuzynka wyrzekła się go, a teraz chce mu zabronić pracy? — dodał podrażniony.

Pani Michorowska była jak złapana. Sama nie wiedziała, czego chce, jadąc tu, i odjechała z niczym.

(34)



KRZYŻÓWKA nr 17

**POZIOMO:** 1) pracownica gastronomii, 5) baza, 10) kwit sklepowy, 11) fachowiec rolniczy, 12) mini-operacja, 13) cieciwa przechodząca przez środek koła, 15) kwiat polny, 16) zamek drzewiowy, 19) tkanina w prążki, 21) wróżbita, 25) pracownia rzemieślnika, 26) określony teren, obwód, dzielnica, 28) przyprawowa roślina warzywna, 29) mała jodła, 30) trzos, sakwa, 31) pokój przeznaczony na posiłki.

**PIONOWO:** 1) kaptur, 2) chrząst, chrupot, 3) szklaneczka do piwa, wódki, 4) krawędź, 6) debaty, 7) jazda, kawaleria, 8) przemysłowiec, 9) człowiek odważny, 14) reprimenda, 17) jedna z rąk, 18) forteca, 20) budowla ogrodowa, 22) część baterii artyleryjskiej, 23) komorne, 24) turecka metropolia, 27) uszczerbek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

**POZIOMO:** przystań, indor, dodatek, kotlina, Arnold, Afrodyta, debutant, talk, łapa, przerywka, podstawa, wtorek, eszelon, drzewce, etyka, zakładka. **PIONOWO:** pędrak, zadanie, sztolnia, alka, natłok, oficyna, skafander, zagadka, starowina, głupiec, wystrzał, podrzut, korowód, stolik, ukleja, idea.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 13 nagrody wylosowali: Krystyna Czechowicz z Krakowa i Janusz Moško z Kędzierzyna-Koźle.

Nagrody prześlemy pocztą.